



"WHITE EAGLE" Registered at the G. P. O. as a newspaper, September 2nd, 1950. Price 1 sh.

w W. Brytanii	1 sh.
w Austrii	1.50 Sch.
w Belgii	5 fr. b.
w Francji	25 fr. fr.
w Holandii	40 cent.
w Niemczech	50 Pf.
w Portugalii	2 esc.
w Szwajcarii	40 rp.
w Szwecji	75 öre
w Włoszech	40 lir.
w Brazylii	3,5 Cr.
w Australii	1 sh. 3d
w Argentynie	1 peso
w Kanadzie	15 cent.
w Libanie	50 P.L.
w Stanach Zjedn.	15 cent.

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK X SOBOTA 2 WRZEŚNIA 1950 R. Nr. 35 (425)

W 426 NUMERZE:

Hjalmar Schacht o Hitlerze —
Józef Ursyn
Niepokój wśród Szwajcarów —
Aleksander Korczyński
Niepodległość, jedność narodowa
i demokracja — R. P.
Ameryka dzisiaj — Paweł Za-
remba
Komedia Samotności — „On”
Uchwały III Zjazdu S. P. K.
„Diabeł w Raju” — T. Wittlin

Wojna czy wciąż pokój?

(Wydarzenia i uwagi)

Obecny pogmatwany stan rzeczy na świecie oświeciłoby nagłe głosy dwóch brytyjskich tygodników, jednego lewicowego, drugiego konserwatywnego, oceniających nastroje amerykańskiej opinii publicznej. Pierwszy z nich pisze: „Pozostaje niepokojącym faktem, sądząc według amerykańskiej prasy, że poważna i rosnąca część opinii w Stanach Zjednoczonych przyjęła punkt widzenia, że wojna przeciw Rosji już się zaczęła. W drugim tygodniku, w korespondencji z Ameryki, czytamy: „Istnieje tutaj, jak się wydaje, uderzająca różnica w amerykańskim i brytyjskim punkcie widzenia na sprawę Korei. Amerykanie sądzą, że wojna jest już faktem. Pięć lat niepewnego pokoju skończyło się. Trzecia wojna światowa faktycznie zaczęła się. Amerykańskie doświadczenie wojenne nie obejmuje obaw przed inwazją lub nalotami nieprzyjacielskich bombowców. Obejmuje jednak listę poległych z amerykańskimi imionami i adresami. pobór do wojska, wysokie podatki, rosnące ce-

ny i kontrolę państwową nad życiem gospodarczym”.

Logika tych ostatnich słów jest nieco zaskakująca. Wynika z nich bowiem, że wojnę można uznać za fakt dopiero wtedy, gdy człowiekowi leżą na głowę bomby. Zawiadomienia o śmierci ojców, synów, mężów, braci i przyjaciół na odległych polach bitwy nie powinny być same przez się wystarczające. Lecz ponieważ przytoczona korespondencja wyszła spod pióra lub raczej spod maszyny do pisania, kobiety, może lepiej nie dyskutować z nią o logice. Stwierdźmy po prostu, że z amerykańskiego punktu widzenia wojna już się zaczęła, a z europejskiego punktu widzenia — jeszcze się nie zaczęła. To stwierdzenie będzie wysoce pomocne dla zrozumienia europejsko-amerykańskich różnic we wszystkich doniosłych zagadnieniach jak plany zbrojeniowe, zwiększenie pogotowia wojennego, tworzenie niemieckiej armii, handel z Rosją i jej satelitami, obrona Formozy i wiele innych, drobniejszych spraw.

kując Stany Zjednoczone przez Koreę, a potem w ich głównej bazie azjatyckiej — w Japonii.

Sprawa uzbrojenia Niemiec

Ruszenie z miejsca sprawy wykrywania Zachodnich Niemiec dla dzieła obrony Europy świadczy, że coś nieoczekiwanie się zmienia w dotychczasowym europejskim sposobie rozumienia światowej sytuacji. Jest zjawiskiem istotnie niedorzecznym, by niewystawione na niebezpieczeństwo inwazji Stany Zjednoczone podejmowały wielki program zbrojeń, a Europa zachowywała się tak, jakby jej bezpośrednio nie groziło. Rozpowszechnione w Europie obawy spowodowania sowieckiej napaści przez powiększenie uzbrojeń przypominają teorię przedrewolucyjnych polskich polityków z XVIII wieku, że „nierządem Polska stoi”. Jednym z rzeczowych argumentów, stale dotychczas wysuwanych przeciw zbrojeniu Zachodnich Niemiec był brak uzbrojenia i ponadto pogląd, że nie należy zbroić Zachodnich Niemiec przed uzbrojeniem Francji. Dziś Stany Zjednoczone uruchomiły już produkcję broni i przeznaczyły dodatkowe cztery miliardy dolarów na pomoc zbrojeniową dla Europy, a Francja uchwaliła swój program tworzenia piętnastu dywizji. W tych warunkach staje się możliwe równoczesne uzbrojenie Francuzów i Niemców.

Koreańskie doświadczenie wpłynęło na nastroje opinii publicznej oraz na poglądy polityków. Bevin przełamał bezwzględnie sprzeciwiać się zbrojeniu Niemiec. Opinia francuska też zaczyna więcej obawiać się dzisiejszej

Rosji, niż przyszłego odrodzenia Niemiec, a oprócz tego rozpowszechnienie się idei federacji i projekt tworzenia armii ogólnoeuropejskiej czynią myśl tworzenia niemieckich dywizji bardziej strawną. Oporny dotychczas przywódca niemieckich socjalistów p. Schumacher też zgłodził swą opozycję przeciw zbrojeniu Zachodnich Niemiec, ale chce zgody Zachodu na rewizję granicy Odra-Nysa, co „Times” nazwał „potwornie wygórowaną ceną”. Kanclerz Adenauer nie jest taki wymagający. Widząc zagrożenie Niemiec wyraża gotowość tworzenia niemieckich sił zbrojnych na warunkach, utrudniających użycie tych sił dla celów innych, niż tylko obrona przed Rosją.

BLĄD W MYŚLENIU

Churchill stale powtarza, że Zachód ma jeszcze parę lat czasu na przygotowanie się pod osłoną amerykańskiej przewagi atomowej i również stale dodaje, że może w tym się mylić. Atakuje on coraz ostrzej rząd za ociąganie się w zbrojeniach i znajduje coraz więcej posłuchu w opinii. W swojej mowie radiowej wrócił on do pomysłu bezpośrednich rozmów ze Stalinem, lecz tym razem z poprawką, że rozmowy te powinny się odbyć dopiero po stworzeniu sił odpowiednio wielkich, by można było stawiać Rosji warunki. Pod tym względem istnieje pewne odległe podobieństwo między stanowiskiem Churchilla i H. Stassena, który też chce stawiać Rosji warunki, lecz chce to czynić zaraz.

I tu też zaznacza się wspomniana na początku zasadnicza różnica w punktach widzenia między Europą a Ameryką. Amerykanie sądzą, że wojna nie tylko jest już faktem, lecz również uważają, że trzeba ją jak naj-

Dodatnim objawem w Europie jest pewna zmiana w nastrojach szerszej publiczności. Ujawnia się to np. we Francji, gdzie prasa przestała bronić „neutralizmu”. Być może, przyczynił się do tego nacisk amerykański, gdyż Stany Zjednoczone zagroziły wstrzymaniem pomocy dla krajów, głoszących politykę neutralności. Spora liczba osób we Francji zgłasza się na ochotnika do walk na Korei, a decyzja rządu wysłania tam jednego batalionu została spowodowana naciskiem opinii publicznej. W W. Brytanii działalność Churchilla nie pozostaje bez wpływu bo choć niewielu Brytyjczyków widziałoby go chętnie w roli premiera w czasie pokoju, to jego poglądy w sprawach wojennych są wysłuchiwanie z należytym respektem,

MYŚLI O WOJNIE PREWENCYJNEJ

Dyplomatyczna walka między amerykańskim i europejskim punktem widzenia toczy się między innymi za zamkniętymi drzwiami odbywającej się w Londynie sesji t. zw. Rady Zastępców Paktu Atlantyckiego. Wedle niedyskrecji prasowych przedstawicieli Stanów Zjednoczonych zarzuca swym europejskim kolegom ociąganie się w sprawach zbrojeń mimo formalnego uchwalenia odnośnych kredytów i planów. Wielkiej Brytanii zarzuca się, że, uchwalając trzyletni plan na sumę f. szt. 3.5 miliarda, nie tworzy nowych piętnastu dywizji, nie przedłuża czasu służby wojskowej, co w praktyce prowadzi do tego, że te nowe dywizje będą stanowiły tylko kadry, a nie rzeczywiste jednostki bojowe. Zarzut ogólny brzmi, że państwa europejskie nie doceniają powagi położenia i nie dostrzegają konieczności pośpiechu.

Pewnego rodzaju usprawiedliwieniem europejskich poglądów może być okoliczność, że państwa europejskie prowadziły w swej długiej historii sporo wojen kolonialnych, które zupełnie nie wpływały na normalny bieg życia wewnątrz ich krajów. Europa skłonna jest więc traktować wojnę na Korei jako wojnę kolonialną, tak samo, jak francuskie walki w Indochinach, prowadzone tam już od kilku

lat. Podobieństwa te jednak są złudne, i wszystko przemawia za tym, że Amerykanie mają rację i że wojna na Korei jest już po prostu wojną rosyjsko-amerykańską. Europejczycy są całkiem niesłusznie zaskakiwani i gorszeni takimi wystąpieniami w Ameryce jak H. Stassena, republikańskiego kandydata na prezydenta, który wyzwał Kongres do uchwalenia rezolucji, że Stany Zjednoczone rozpoczną działania wojenne przeciw Rosji „jeżeli dalsze agresje ze strony komunistów nastąpią w jakiegokolwiek części świata”, albo mową p. Matthew, sekretarza Marynarki Wojennej, który chce, by Stany Zjednoczone „stały się pierwszym agresorem w obronie pokoju”.

Słowa te oznaczają wezwanie do rozpoczęcia wojny prewencyjnej na wypadek nowej sowieckiej prowokacji. Ostatnio wybuchła nowa burza z powodu listu gen. McArthur’a, przesłanego Zjazdowi Weteranów Wojen Zagranicznych, w którym MacArthur wykazuje ogromne strategiczne znaczenie Formozy dla obrony Stanów Zjednoczonych. Cokolwiek można zarzucić tym wystąpieniem z punktu widzenia taktyki politycznej, są one najzupełniej prawidłowo pomyślane, jeśli się wychodzi z założenia, że konflikt zbrojny z Rosją już jest w toku.

SPÓR O FORMOZĘ

Sprawa Formozy jest najbardziej typowym przykładem amerykańsko-europejskich różnic. Europejczycy którzy przemawiają przeciw oddaniu tej wyspy chińskim komunistom, argumentują w ten sposób, że stanowi ona część japońskiego terytorium i nie potrzeba oddawać jej Chinom przed zawarciem traktatu pokojowego z Japonią. W odróżnieniu od tego prawniczego stanowiska, nieporównanie ważniejszy dla Stanów Zjednoczonych jest fakt, że japońskie samoloty, które zaatakowały w 1941 roku Filipiny, startowały z Formozy. O tym można było nie pamiętać przed wojną na Korei, lecz teraz nie wolno o tym zapominać.

Europejczycy powiadają również, że sprawa Formozy może wywołać wojnę chińsko-amerykańską, wciągając tą drogą amerykańskie siły do walk w Azji i wystawić Europę na tym większe niebezpieczeństwo. Można jednak na to odpowiedzieć, że jeśli taki jest sowiecki plan, to zostanie on wprowadzony w życie tak czy ina-

czej, np. przez atak na Japonię, a poprzednie opamiętanie Formozy byłoby dla Rosji tylko ułatwieniem w wykonaniu jej planów. Ponadto nie jest wcale udowodnione, że wzięcie Formozy w obronę przez Stany Zjednoczone jest naprawdę tak politycznie szkodliwe, jak się głosi w Europie. Gdyby Rosja nie zaatakowała Korei, chińscy komuniści zajęliby Formozę bez zderzenia się ze Stanami Zjednoczonymi. Toteż w Japonii obiegają pogłoski, że Mao-Tse-Tung jest bardzo zagniewany na Moskwę za oddanie pierwszeństwa Korei przed Formozą. Wniosku, że Mao-Tse-Tung robi się z tego powodu chińskim Tito, wyciągać nie należy, choć można wierzyć, że wolałby on zająć Formozę w walce tylko z nacjonalistami, bez narażania chińskich miast na losy miast koreańskich, niszczone przez amerykańskie lotnictwo. Nie jest jednak wyłączone, że Kreml potrafi przekonać Mao-Tse-Tunga argumentem strategicznym, że lepiej jest zdobywać Formozę drogą pośrednią, ata-

Podróż Gen. Andersa do Kanady i Stanów Zjednoczonych

W pierwszych dniach września gen. Władysław Anders wyjeżdża na kilka tygodni do Ameryki. Będzie to jego pierwszy pobyt w Ameryce.

Gen. Anders przybywa najpierw do Kanady, gdzie będzie gościem marsz. Alexandra, namiestnika królewskiego. General odwiedzi parę ośrodków polskich i weźmie udział w kilku przyjęciach, organizowanych na jego cześć przez Kanadyjczyków.

Do Stanów Zjednoczonych gen. Anders wyjeżdża na zaproszenie jednego z uniwersytetów celem wygłoszenia odczytu z dziedziny wiedzy wojskowej. General uważany jest w Ameryce za wybitnego znawcę sztuki wojennej, a szczególnie ceniona jest jego opinia o sprawach sowieckich.

Jako Prezes Komisji Głównej Skarbu Narodowego gen. Anders weźmie udział w paru konferencjach celowo zorganizowania akcji zbiorowej w

Stanach Zjednoczonych. Już obecnie z terenu tego płyną hojne ofiary, gdyż Polacy rozumieją, że prawdziwie niezależna polityka polska musi być prowadzona za pieniądze polskie.

Podczas pobytu w N. Jorku i Waszyngtonie gen. Anders zetknie się z szeregiem wybitnych osobistości ze sfer wojskowych i cywilnych.

W dniu 1 października General weźmie udział w uroczystościach ku czci Pułaskiego, które odbędą się w Nowym Jorku.

Jego powrót do Londynu spodziewany jest w połowie października. (Chip.)

Przyjęcie u Prezydenta R. P.

Dnia 17 sierpnia Prezydent R. P. przyjął J. E. ks. biskupa Gawlinę z ks. infuletem Michalskim i ks. prałatem Stanisławskim, którzy zakomunikowali Panu Prezydentowi uchwały

Zjazdu Duchowieństwa.

Dnia 22 sierpnia Prezydent R. P. przyjął płk. dypl. Karola Ziemińskiego, Prezesa Rady Głównej S. P. K., p. Tadeusza Drwęskiego, Prezesa Zarządu S. P. K. i p. Stefana Soboniewskiego, Sekretarza Generalnego Zarządu S. P. K., którzy zakomunikowali Panu Prezydentowi uchwały Trzeciego Zjazdu S. P. K.

W dniu 17 sierpnia Prezydent R. P. przyjął p. J. Jodzewicza.

W dniach 17 i 19 sierpnia Prezydent R. P. przyjął dra Tadeusza Bieleckiego.

W dniu 23 sierpnia Prezydent R. P. przyjął Prezesa Tomasza Arciszewskiego.

Dnia 25 sierpnia Prezydent R. P. odbył kolejno konsultacje z reprezentantami Polskiej Partii Socjalistycznej PP. Prezesem T. Arciszewskim i A. Ciołkoszem oraz Stronnictwa Narodowego PP. Prezesem Dr. T. Bieleckim i Z. Berezowskim.

Zawiadamy uprzejmie o zmianie adresu administracji

ORZEŁ BIAŁY

Nowy adres: G R Y F Publications Ltd.

169-171 Battersea Church Rd., London, SW11

Tel. Battersea 0879

JÓZEF URSYN

HJALMAR SCHACHT O HITLERZE

Paryż, w sierpniu.

Książka byłego dwukrotnego Prezesa Reichsbanku i ministra Ekonomii Narodowej w latach 34-37, dra Schachta poświęcona rozrachunkowi lat gdy Hitler był u władzy (po niemiecku nazywa się ona „Abrechnung mit Hitler“) nie zawiera żadnych rewelacji, nowych i nieznanych faktów, sensacyjnych szczegółów. Mimo to jest niezmiernie ciekawa.

Schacht po zakończeniu wojny oskarżony był o współpracę z reżymem hitlerowskim i odpowiadać musiał na te właśnie zarzuty i przed Trybunałem Międzynarodowym w Norymberdze i sądem denazifikacyjnym w Stuttgarcie. Przez obie te instytucje został uniewinniony. Ale mimo to, mimo że zdawałoby się dostatecznie przekonujące dowody o jego „czystości“ w szerokich masach społeczeństw zachodnich tkwi po dziś dzień przeświadczenie, że na Schachcie, który swymi genialnymi rozwiązaniami gospodarczymi przyczynił się do usunięcia wielu trudności Hitlerowi, spoczywa znaczny ciężar odpowiedzialności za ułatwienie egzystencji i podtrzymanie ustroju nazistowskiego.

Że tak jest w rzeczywistości sam przekonałem się niedawno. Kilka dni temu pokazałem książkę Schachta Amerykaninowi piszącemu tutaj we Francji pracę na temat związanej z ekonomią polityczną. Młody uczonek amerykański po zobaczeniu okładek i nazwiska Schachta uśmiechnął się drwiąco, pogardliwie, niechętnie. — Genialny zbrodniarz — powiedział.

Jestem przekonany, że Schacht wie o tym, iż na twarzach ludzi, którzy spotykają się z jego nazwiskiem ukazują się tego samego rodzaju uśmiechy, co na twarzy mojego znajomego Amerykanina. Mimo orzeczeń sądu w Norymberdze i Stuttgarcie. I dlatego właśnie napisał swą książkę.

Punktem więc wyjścia książki Schachta jest następujące stwierdzenie: szerokie warstwy ludzi pamiętają, że on, Schacht był członkiem rządu Hitlera i że później oskarżony był o popieranie tego rządu, nie wiedząc natomiast nic, lub prawie nie o tym, jaką rolę odgrywał on w rządzie. Na orzeczenia zaś sądów w Norymberdze i Stuttgarcie albo nie zwrócili uwagi, albo o nich zapomnieli. Tego rodzaju założenie narzuca pewną ogólną tendencję, która nie jest niczym innym jak tylko samoobroną. Ale obok tego istnieją w książce Schachta próby ustalenia odpowiedzialności za wydarzenia w Niemczech i próby obrony nie tylko samego siebie, ale i całych Niemiec. I pod tym względem książka jego jest bardzo interesująca.

W ustaleniu łańcucha odpowiedzialności Schacht wyróżnia dwa zasadnicze ogniw. Pierwsze z nich to polityka i rządy socjal-demokracji i centrum przed dojściem Hitlera do władzy. Rządy republiki weimarskiej swą indolencją i nieudolnością zamiast polepszać i tak już trudną sytuację Niemiec stale ją pogarszały prowadząc kraj do ruiny gospodarczej, do zawrotnej cyfry 6.5 miliona bezrobotnych, do coraz większego rozgorączczenia i niezadowolenia mas. W tej sytuacji każdy, który wysuwał obietnice poprawy położenia i który umiał obietnice te poprzeć zdecydowaną postawą i gestem niezamaskowanej woli zyskiwać posłuch i entuzjazm zgębionych, rozczarowanych mas społecznych.

Takim człowiekiem był właśnie Hitler. U podłoża jego powodzenia i rozrastającej się gwałtownie wiary w niego leży przerażające niedoświadczenie i bezradność rządów socjal-demokracji i centrum. Pierwsi i obciążeni najpoważniejszą odpowiedzialnością za krwawą łata panowania Hitlera są ci — zdaniem Schachta — spośród polityków tych dwu ugrupowań, którzy nie zdawszy najpierw egzaminu z umiejętności prowadzenia steru rządów — obecnie chodzą w aureoli nieprzejednanych wrogów nazizmu, ciesząc się ogólnym uznaniem obejmując władzę i poważne stanowiska. A popieranie ich przez czynniki okupacyjne w zachodnich Niemczech jest błędem i nieporozumieniem.

Drugim istotnym ogniwem w tym łańcuchu odpowiedzialności jest uchwała Reichstagu z 23 marca 1933 udzielająca kanclerzowi Hitlerowi nie-

ograniczone pełnomocnictwa. Od dnia uchwały tej na drodze rozrastania się totalitarnej władzy Hitlera nie mogło nie stanąć na przeszkodzie. Od tego czasu rządzić mógł on Niemcami dekretemi, dowolnie zmieniać ich strukturę prawną, pchać je swymi zarządzeniami w ramiona jedynowładztwa partyjnego i dyktatury. Te dwa etapy są według Schachta, decydującymi punktami zwrotnymi na drodze Niemiec ku klęsce. Spowodowane są lenistwem jednego człowieka, któremu nikt nie umiał się przeciwstawić.

Zastanawiając się nad tą uchwałą Schacht zadaje pytanie: w jaki sposób Reichstag złożony z przedstawicieli całego szeregu ugrupowań politycznych, nastawionych wrogo w stosunku do narodowego socjalizmu i w którym nie brak było — jak się wydawało — wytrwałych mężów stanu, uchwalił mógł jednomyślnie owe pełnomocnictwa i powierzyć człowiekowi, którego karta polityczna wówczas reprezentowała jedynie stanowczo wypowiedziane obietnice — tak rozległą i niczym nieograniczoną władzę? Dlaczego nie znalazł się wtedy nikt, któryby się przeciwstawił i zaprotestował?

Odpowiedź Schachta na to pytanie jest znamienita. Stwierdza on z całą stanowczością, że w owym czasie a nawet i w okresie znacznie późniejszym ani on, ani kół polityczne, a tym bardziej szerokie masy nie domyślały się zupełnie jakiego rodzaju siły niszczycielskie, nieobliczalne i diaboliczne drzeźni w Hitlerze. Schacht, ten człowiek o rzadko spotykanej inteligencji, stojący tak blisko Hitlera, i mający możność nieustannego obserwowania go, jeszcze po krwawym dniu 30 lipca 1934, w którym zamordowany został Roehm, Schleicher i tyłu innych, myślał, iż dzień ten jest punktem kulminacyjnym rewolucji hitlerowskiej, w którym wypaliły się ostatecznie jej siły destrukcyjne i że po dniu tym nastąpi okres powolnego i spokojnego budowania rzeczywistości niemieckiej. To stwierdzenie Schachta, którego prawdziwość popiera on obserwacjami nie tylko z terenu Niemiec, ale i zagranicą, daje dużo do myślenia.

Czy szaleństwo Hitlera tkwiło w nim od początku, lecz było tak genialnie zamaskowane, że nawet najbliżsi jego współpracownicy tego się nie domyślali, czy też odwrótnie rozwinęło się z czasem i zawiadnęło nim całkowicie? Jeżeli stanąć na stanowisku tej drugiej hipotezy, to kiedy nastąpił punkt zwrotny jego nastawień, na kiedy przypada początek rozwoju jego pasji krwawego totalitaryzmu? Schacht mówi: ani program Hitlera, gdy dochodził do władzy, ani „Mein Kampf“ ten zbiór dywagacji, których nikt nie mógł brać poważnie, ani metody walki z przeciwnikami partyjnymi oddziałów SS nie wskazywały jeszcze na możliwości dyktatury i terrorku. Ponieważ jednak Hitler w coraz śmielszych swych poczynaniach nie natrafiał nigdzie na opór ani w samych Niemczech ani zagranicą, dra do coraz totalniejszego panowania stawała przed nim otworem. Tak też ułożyły się te etapy, które doprowadziły do totalizmu. To stwierdzenie Schachta jest także interesujące w zestawieniu z wypowiedziami różnych, mądrych, którzy dopiero teraz z zastanawiającą dozą pewności siebie utrzymują, iż to oni od samego początku przewidzieli i zdawali sobie sprawę z tego, kim Hitler jest i co reprezentuje.

Pod koniec 34. lecz głównie już w 35 roku staje przed Schachtem dylemat: wobec tego, że polityka Hitlera z jej programem gwałtownego zbrojenia i coraz bardziej wzrastającym terrorem partii i ingerencją we wszystkie dziedziny życia stoi w sprzeczności z jego — Schachta koncepcjami i grozi, zdaniem jego, Niemcom niebezpieczeństwami — co należy robić? Czy wycofać się z rządu, którego postępowania nie pochwala, usunąć się na bok, ewentualnie nawet wyemigrować, czy też odwrótnie starać się za wszelką cenę, korzystając ze stanowiska, które zajmuje, przeciwdziałać zamierzonom Hitlera? Problem klasyczny i dla naszych czasów bardzo charakterystyczny. Schacht decyduje się na pozostanie w rządzie, wierzy w możliwości i zbawienne skutki swego oporu. Co więcej — tych wszystkich,

którzy ustąpili, zrezygnowali z oporu i walki, którzy wyemigrowali uważa za tchórzów, nieomal zdrajców.

Schacht robi rachunek tych lat swej „walki“ z Hitlerem. Zdaniem jego w okresie tym nie zaniedbał on ani jednej okazji, by tam, gdzie mógł i uważał to za konieczne. Hitlerowi się przeciwstawić. Wynik jednak tego okresu oporu jest opłakany. To także dla czasów naszych jest niezmiernie charakterystyczne.

Dlaczego jednak tak było, dlaczego jego przeciwstawienie się Hitlerowi nie dało żadnych wyników? Odpowiedź Schachta brzmi bolesnie i tragicznie. Mówi on: byłem sam. Ale sam nie tylko na terenie Niemiec, ale także wobec całej zagranicy, która rękę swą przyjaźnie do Hitlera wyciągała.

W roku 38 po kolejnym ustąpieniu ze stanowiska ministra ekonomii narodowej i Prezesa Reichsbanku Schacht — jak twierdzi — przechodzi do konspiracji, do organizowania „zamachów“ na Hitlera, do wprowadzenia w czyn jego najszybszej likwidacji. I to mu się nie udaje. Strony książki Schachta opisujące ten etap jego życia są niepozabawione tonu pewnego bolesnego rozczarowania. Jego walka z Hitlerem, konspiracja, organizowanie „zamachów“ doprowadziły go nie tylko do obozów koncentracyjnych niemieckich, ale także nie stanęły na przeszkodzie temu, że na szereg długich miesięcy dostał się do więzienia amerykańskiego i bronić się musiał dwukrotnie przeciwko oskarżeniom o popieranie narodowego socjalizmu. Schacht dotyka tutaj mimochodem ciekawego zagadnienia. Opozycja i konspiracja w reżymach totalitarnych, gdy jest nieostrożna, prowadzi prosto do samozniszczenia, gdy zaś jest ostrożna i ogranicza się do bardzo nielicznej grupy osób wywołuje nieporozumienia i niezawzię umożliwia ukazanie potem właściwej, odegranej przez siebie roli. Jest to także jedno z zagadnień naszych czasów.

Ostatnie rozdziały książki Schacht poświęca ocenie obecnej sytuacji Niemiec. Tutaj przemawia przez niego logiczny, niezawodny ekonomista. Sytuacja Niemiec dzisiejszych przypomina ludzko, tylko jeszcze w ciemniejszych barwach to, co było po pokonaniu wersalskim, Schacht widzi wyjście z tego tragicznego położenia jedynie w odbudowie gospodarczej Niemiec. Ale nie przy pomocy kredytów, pożyczek, kapitałów zagranicznych, jawnym. Gospodarkę Niemiec trzeba oprzeć na zasadach własnej wytwórczości i jak najściślejszej współpracy Niemiec w tej dziedzinie z całą Europą zachodnią. Inaczej przeludnione i borykające się z trudnościami gospodarczymi Niemcy stoczą się w ramiona komunizmu, tak jak przedtem hitleryzmu. I dlatego Schacht patrzy w przyszłość z niepokojem.

UZBRAJANIE JAPONII

Jest na świecie jeden kraj, który ciągnie z koreańskiej wojny spore korzyści. Tym krajem jest Japonia. Obrona Korei przez Stany Zjednoczone dała Japonii przekonujący dowód, że ona też będzie w razie potrzeby bronią przez wojska amerykańskie. Mobilizacja amerykańskiej maszyny wojennej i gospodarczej daje podstawy do rachub, że ta obrona będzie skuteczniejsza, niż w wypadku Korei. Koreańskie doświadczenia z brakiem piechoty skłoniły Stany Zjednoczone do decyzji utworzenia japońskiej rezerwy policyjnej w liczbie 70.000 ludzi. Szczegółowe organizacyjne i uzbrojenie wykazują, że ta rezerwa 7 tysięcy nie najgorzej uzbrojonego wojska. W dziedzinie gospodarczej za jedynym zamachem zostały cofnięte dotychczasowe ograniczenia japońskiej produkcji w ilościach do 4 milionów wreczono. Japonia może powrócić do zatrudnienia przedwojennych 12 milionów wreczono, co oczywiście znacznie podnieśli jej możliwości eksportowe. Rozwiązanie zostały ograniczenia dotyczące marynarki handlowej. Japońskie statki są używane do przewożenia amerykańskich transportów wojennych.

Niepokój wśród Szwajcarów

Korespondencja własna „Orla Białego“

Fryburg, w sierpniu 1950.

Szwajcaria jest krajem „wieczystie“ neutralnym. Przeszło trzy wieki liczy już ta tradycyjna neutralność helwecka. Została ona uroczystie potwierdzona i gwarantowana przez kongres wiedeński w r. 1815 i w ten sposób stała się postanowieniem europejskiego, a z czasem i światowego prawa międzynarodowego. W czasie trzech wielkich wojen ostatnich — w r. 1870, 1914 i 1939 Szwajcaria pozostała wierna swej tradycji. Jednakże już w okresie międzywojnia, a zwłaszcza w czasie ostatniej wojny światowej neutralność szwajcarska stała się przedmiotem wielu krytyk. Podnoszono, że jest ona w sprzeczności z samą zasadą zbiorowego bezpieczeństwa, że w epoce Ligi Narodów i paktu Briand-Kellogg jest anachronizmem, że nie można jej pogodzić z solidarnością świata cywilizacji zachodniej. Tu i owdzie zarzucano nawet, że neutralność ta stała się za nadto „skomercjonalizowaną“, a zarówno Międzynarodowy Czerwony Krzyż jak i różne instytucje charytatywne, którym Szwajcaria w czasie wojny patronowała, w równej mierze spieszyły z pomocą i opieką napadniętym, jak i napastnikom.

W miarę, jak od wiosny br. na horyzoncie międzynarodowym zaczęły się zbierać chmury nowego zatargu zbrojnego, Szwajcaria raz jeszcze stanęła przed pytaniem czy w wypadku wybuchu nowej wojny światowej prowadzić dalej tradycyjną politykę neutralności czy też opowiedzieć się po stronie Zachodu. Od kilku miesięcy toczy się na ten temat dyskusja na łamach prasy szwajcarskiej.

Zwolennicy rewizji dotychczasowej polityki wysuwają następujące argumenty, przemawiające, ich zdaniem, za udziałem Szwajcarii w wojnie po stronie Unii Atlantyckiej: Po pierwsze neutralność była możliwa dopóty, dopóki istniała równowaga europejska. Z chwilą zawalenia się tej równowagi, neutralność pozbawiona jest swej najważniejszej podstawy strategicznej. Ale to nie wszystko. Neutralność Szwajcarii zakładała zatargi między mocarstwami europejskimi przy przewadze samej Europy w świecie, która gwarantowała bezpieczeństwo całego kontynentu europejskiego od ataku państwa pozazuropejskiego. Dziś i ta przewaga Europy należy do przeszłości. Następna wojna będzie konfliktem między kontynentami i Szwajcaria winna wziąć udział w solidarnej obronie kontynentu europejskiego zaatakowanego przez mocarstwo azjatyckie. Wreszcie podniesiono również moralną stronę zagadnienia. Wszystkie poprzednie wojny były „kłótniami w rodzinie“ europejskiej, wyznającej te same prawdy. Były to wojny wynikające ze sprzeczności interesów narodowych, ale nie naruszały one solidarności i jedności kulturalnej świata zachodniego. Obecnie stoimy wobec prawdziwej wojny religijnej dwu wierzeń, dwu kultur, dwu światów. W tej sytuacji — powiadają zwolennicy porzucania neutralności — Szwajcaria nie może zostać neutralna i musi stanąć po stronie tego świata, z którym łączy ją wspólnota kultura. Argumenty te są jeszcze uzupełniane przez niektóre koła wojskowe uwagą, że w przyszłym zatargu Szwajcaria może obronić swoją niepodległość tylko w oparciu i przy współpracy wojskowej z Zachodem.

Zwolennicy zachowania tradycyjnej neutralności zwalczają te wszystkie argumenty. Jako typowe dla „starego“ „tradycjonalistów“ uznać można to, co pisał na powyższy temat na łamach „Gazette de Lausanne“ wybitny publicysta Pierre Béguin. Przyznaje on, że brak równowagi mocarstw utrudnia zachowanie neutral-

ności, ale — powiada — w czasie ostatniej wojny udało się nam ją zachować mimo opanowania kontynentu przez jedno mocarstwo, to dlaczego nie mamy jeszcze raz spróbować? Nie trudno właściwie ten kontr-argument obalić. Polityka nie jest tylko grą hazardową. Zbyt wiele ryzykuje się przez takie proste postawienie sprawy „do trzech razy sztuka“. Wiadomo, że upadek równowagi po klęsce Francji i zwasalizowaniu Włoch przez Niemcy, uzależnił neutralność Szwajcarii od kaprysu Hitlera i Szwajcarii uratował jedynie sprzeciw Mussoliniego oraz pewnych kół niemieckich. Na wywody, że neutralność nie da się więcej uzasadnić moralnie w obliczu zatargu Zachodu ze światem komunistycznym, Béguin odpowiada — nie bez słuszności, że już imperializm Niemiec cesarskich naruszył jedność Europy w r. 1914, a narodowy socjalizm nie był zbyt daleki od komunizmu i musi być uważany tak samo za wroga naszej cywilizacji. Mimo to jednak pozostaliśmy neutralni. W ten sposób autor, twierdząc, że Szwajcaria już w ostatniej wojnie nie dochowała solidarności zachodniemu światu, chce uzasadnić wierność dla tej polityki. Wreszcie na argument natury militarnej odpowiada Béguin, że rzeczą wojska jest pokonać te trudności i wypełnić swoje zadanie t. j. obronić niepodległość kraju nawet jeżeli bez współdziałania z Zachodem będzie to bardzo trudne. Teoretycznie stanowisko słuszne, w praktyce jednak pozycja strategiczna niejednokrotnie dyktuje krajom ich politykę, a przecież zarówno neutralność, jak i ew. udział w wojnie to tylko dwie różne polityki.

Ten ostatni moment został szczególnie uwypuklony w wypowiedzi jednego z najwybitniejszych postaci Szwajcarii współczesnej, znakomitego uczonego-specjalisty w historii kultury europejskiej prof. Gonzague de Reynold. Wygłosił on na uniwersytecie fryburskim odczyt na temat jedności europejskiej i neutralności szwajcarskiej. W odczycie swoim prof. de Reynold był niemal uszczypliwy pod adresem „tradycjonalistów“. Zrobili oni z neutralności jakiegoś fetysza nienaruszalnego, a tymczasem neutralność nie jest niczym innym jak rodzajem polityki, której celem najwyższym jest zachowanie niepodległości narodu. Nie jest ona więc celem sama w sobie! Jeżeli przestaje służyć zachowaniu niepodległości, należy bez wahania ją porzucić. Dalej zrobili jej zwolennicy z niej jakąś swego rodzaju cnotę narodową, dla której domagają się czci i poszanowania od obcych. Oburza ich, że obcy — w obliczu tego konfliktu o same podstawy naszej cywilizacji — osmielają się krytykować stanowisko neutralne, które jest wyrazem braku solidarności ze światem zachodnim. Wreszcie, podkreślił prof. de Reynold, należy całe to zagadnienie rozpatrywać w świetle realnej rzeczywistości. Nie należy przeto zapominać o tym, że do zachowania neutralności w konflikcie zbrojnym trzeba nie tylko woli jej zachowania z naszej strony, ale również i woli jej respektowania ze strony państw wojujących. Wydaje się, iż mamy uzasadnione powody do przypuszczenia — mówił — że jedna ze stron nie będzie miała żadnych skrupułów, aby naszą neutralność naruszyć. W konkluzji odczytu prof. Reynold opowiedział się za rewizją tradycyjnej polityki neutralności szwajcarskiej pod jednym wszakże zasadniczym warunkiem. Tym mianowicie, że Zachód Europy będzie mógł i będzie chciał naprawdę przeciwstawić się zbrojnym napadom.

Wydaje się, że to ostatnie zagadnienie jest dla Szwajcarii bardzo istotne i niepewność pod tym względem skłania ją do zachowania neutralności. Mimo, że przemawia za tą neutralnością tradycja kilku wieków i doświadczenia wszystkich poprzednich wojen europejskich i światowych, Szwajcaria byłaby może tym razem skłonna poddać rewizji swoją politykę. Nie ma jednak najmniejszej pewności, że obrona zachodniej Europy wyjdzie poza słowa i plany, że Anglosasi nie powtórzą w pierwszej fazie wojny Dunkierki, pozostawiając państwa zachodnio-europejskie sam na sam z groźnym przeciwnikiem.

Aleksander Korczyński.

Premia na miesiąc Wrzesień!

Każdy abonent otrzyma po opłaceniu 1/- kosztów w W. Brytanii i opłaty według stawek na poszczególne kraje (tylko przez przedstawicieli Orla Białego):

J. Ostaszewskiego „Powstanie Warszawskie“

Uwaga: opłatę manip. należy przesłać przed 25 września!

TEATR SPÓŻNIONEJ REAKCJI

Komedia samotności

Cóż to jest właściwie cocktail-party? Zebranie ludzi samotnych, którzy piją razem. Swoją sztukę p. t. „Cocktail-Party” T. S. Eliot nazwał komedią, trzeba więc brać ją na wesoło, choć samotność to raczej smutna sprawa. A skoro jest komedią, z której trudno się śmiać, jak może być udana sztuka? Pomimo wątpliwości samego autora budzi ona wszędzie żywe zainteresowanie, zarówno w W. Brytanii, jak Ameryce czy Francji. I gdzie tylko ją wystawia, ma duże powodzenie. Najwidoczniej sprzeczność rodzi tylko sprzeczności; taki jest swego rodzaju „rasizm” paradoksu.

Jest to sztuka spod jego znaku. Nad kolebką jej nachylone były różne dobre i złe wróżki-teatru, jak Oscar Wilde, G. B. Shaw i... Gabriel Marcel. W każdym razie Marcelowi uwiłdzał się Wilde, a siebie samego nie wypadało mu się dopatrzeć. Innym mógł się uroić Shaw i Marcel.

Założenie sztuki jest dość nieortodoksyjne z punktu widzenia etyki czy katechizmu. Czworogłowi ustawionych jest w dwie pary zdradzające się nawzajem. I co bardziej naturalne, ta wręcz farsowa sytuacja nikomu nie przynosi szczęścia. Po co więc zdradzać, zapyta się cynik i przytaknie mu prawowitny autor dodając sakramentalnie: i dlatego właśnie byli nie-szczęśliwi.

Eliot jest nieprzeciętnym pisarzem: dostał zresztą nagrodę Nobla. Toteż jego sztuka, choć jest raczej przykładem teatru angielskiego, o założeniach wręcz purytańsko-wyspiarskich, ma znaczenie ogólnoludzkie. Dlaczego? Przyjrzyjmy się jej postaciom scenicznym: jej wątkowi.

Podczas przyjęcia u pp. Chamberlayne w Londynie goście dowiadują się, że pani domu, Lavinia, porzuciła przed kilku godzinami swego męża, Edwarda. Ta ucieczka uświadamia mu, jak był do niej przywiązany, choć jej niby nie kochał, nie czując się zdolny do kochania, gdy ona — jak się przekonujemy, również uważa, iż nikt nie jest w stanie jej kochać. Ten punkt wyjścia nie jest katolicki, bo ktoś może przyjąć, że jest z góry skazany na niezdolność do miłości.

Mimo to z właściwą ludzkom konsekwencją Edward zakochuje się w Celi, przyjaciółce żony i zdradza z nią Lavinie. Lavinia tymczasem kocha się w Piotrze, który w gruncie rzeczy zakochany jest w Celi. Tak zamknięty zostaje czworokąt. W tym uproszczeniu rzecz wydaje się farsa, lub czymś gorszym, gdyby nie istnienie głębszych pobudek. Przy późniejszych reakcjach.

Dopiero więc ucieczka Lavinii uświadamia Edwardowi, że nie należy na niezdolności, że zaawstydza go sytuacja, w której traci osobowość i łączność z drugą osobą, stając się porzuconym przedmiotem, w której donaję jednak (budzącego) poniżenia i żąda powrotu żony w imię swego do niej przywiązania. Wybaczając jej ambiencję towarzyską, zaczyna się nią interesować, rozumieć, byleby nie być sam, samotność jest piekłem, przynajmniej dla ludzi przeciętnych, do których sam siebie zalicza.

Celia, której przypada najbardziej dwuznaczna rola, jest najgłębiej ludzką postacią sztuki. Gdy uświadamia sobie, że Edward, pragnąc powrotu żony, jej — Celi — nie kocha, oraz że robiła sobie co do niego złudzenia, gdyż jej Edward jest właściwie nie istniejącą osobą, tylko przez nią upragnioną, przechodzi głęboki kryzys wewnętrzny. W ogóle cały świat zewnętrzny wydaje jej się złudzeniem, marą senną, w której nie ma tego, czego szuka. Odczuwa w sobie jakiś niedobór, przyprowadzając ją też o głębokie zaawstydzenie.

Chciałaby to odpokutować. Edward staje się dla niej dzieckiem zagubionym w lesie, w pogoni za złudną towarzyską zabawą. To znów wydrążył wewnątrz robakiem. Aby wyłechać się z dążeń do czegoś, czego nie ma na tym świecie, gotowa jest się poświęcić. Jest zatem istotnie dotknięta łaską, dojrzała do pójścia drogą wiary, zrodzonej z rozpacz, pójścia przez noc wątpliwości, aż nie osiągnie swego ideału. Idzie więc z misją do dzielnego kraju i umiera ukrzyżowana nad gniazdem termitów.

Lavinia jest postacią dużo prostszą. Dowiedziawszy się o zdradzie Piotra w Celi, która mu się nie od-

wzajemnia, zdaje sobie sprawę, że jest kobietą, której nikt inny nie potrafi kochać, i wraca do Edwarda. Będzie mogła przynajmniej we dwójkę z mężem spędzać swą samotność, nie wyrządzając innym krzywdy. Tak przynajmniej sądzi.

Aby sobie bohaterowie sztuki mogli to wszystko z opóźnieniem uświadomić, trzeba było interwencji jeszcze trzech innych osób: starszej przyjaciółki domu Julii, grającej rolę pośredniczki, informatorki i jednocześnie opiekunki ogniska domowego, rodzaju „anioła stróża”. Dalej wszedłby Aleksandra i nieznajomego, który później okazał się lekarzem psychiatrą — Sir Henry Railly. On tu odgrywa rolę spowiednika, duszpasterza, doradcy i mędrca. Jest to rola, która nie tyle lekarza wymaga, co po prostu księdza. Ale właśnie jesteśmy w Anglii, w szfuce Anglika, który dopuszcza grzech, stan łaski, poświęcenie, odkupienie, piekło i niebiańskie ekstazy, tylko wszystko to musi być „ubrane” w tużurek świecki, a conajwyżej w kornet zakonu szpitalniczek.

Tak czy inaczej wszystko wraca z czasem — bo sztuka rozgrywa się w ciągu dwóch lat — do normalnego porządku zgodnego z prawami ludzkości i boskimi. Poświęcenie Celi zostaje dopełnione. Piotr spełnienie swej kariery znajduje w Hollywood, wyzbawia się nadziei na wzajemność Celi, a Lavinia wróciwszy do męża wydaje dalsze Cocktail-Party z tą jednak zmianą, że zaczynają ją poważnie nudzić. Nim się zebranie zaczyna, już pragnie jak najszybciej znaleźć się sam na sam z Edwardem, który okazuje jej teraz bardzo wiele względów. Zatem przekonanie bohaterów o przeznaczeniu zostaje przewyciężone przez objawienie się uczucia miłości u tych, którzy uważali się za ofiary skazane na jałową żonę. O tych wszystkich reakcjach z westchnieniem ulgi można powiedzieć: lepiej późno niż wcale.

Szczęśliwie na ogół rozwiązanie się w końcu spłotu akcji wskazuje, że bez tych późniejszych reakcji komedii zapewne by wcale nie było. Mąż pożałowałby przy żonie, niedobrany kochanek rozleceł przed zdradą, i nie mielibyśmy ani komedii samotności, ani komedii pomyłek. Tymczasem, dzięki tym reakcjom, pod pozorem komedii, odsłonięto nam tajemne sprężyny współczesnego misterium, które okazuje się mistyfikacją, gdy zakłada że na urojone nieszczęście lekarstwa jest tam, gdzie go nigdy nie było: w sprzeniewierzeniu się sobie lub innym. Zrozumieć to może każdy człowiek, byleby jak zatwardziały cynik nie uważał brudnego plasterka za rzetelne lekarstwo.

„Cocktail-Party” Eliota grane było po raz pierwszy na szesnastym festiwalu artystycznym w Edynburgu. Przychylnie przyjęcie przez krytykę sprawiło, iż sztukę wystawiono potem w Nowym Jorku na Broadwayu. Sam autor dziwił się powodzeniu, jakiego tam doznał. A rzadko się zdarza, by autor dziwił się powodzeniu swego arcydzieła. Francuzi nie doczekawszy się jeszcze jej wystawienia, poświęcają jej obszerne sprawozdania.

Obecnie grana jest w Londynie w New Theatre. Nie jest to sztuka widowiskowa. Gra przeciętna, zwłaszcza do 100. przedstawienia, gdy rolę psychiatry po Rex Harrisonie, świetnym też aktorze filmowym, ob-

jął Hugh Sinclair, a rolę Celi po Margaret Leighton — Irene Worth. Dekoracje A. Hollanda nijakie.

Przedstawienie jest więc tyle warte co tekst i to poza jego efektami czysto komicznymi, które nie są bynajmniej zbyt wyszukanego gatunku. Rzecz natomiast w czytaniu jest bardzo interesująca, pisana językiem dostępnym i wierszem białym, zupełnie ukrytym dla ucha przeciętnego słuchacza. Pod tym względem jest to jeszcze jeden majstersztyk literacki autora „Morderstwa w katedrze”.

(On).

A może teraz czytelników zainteresuje, co można na ten temat napisać w krajowej prasie reżymowej:

„Na oficjalnym rynku kulturalnym pozostaje nadal panem T. S. Eliot, mierne echo pięknej, niegdyś talentu. Może on napisać najsłabszy utwór, jak np. „Notatki o Definicji Kultury” — nie nie osłabi jego pozycji, choćby dawał jak najwyraźniej świadectwo swojej umysłowej niepopczykłości. Jego biały wiersz jest marny, kruchy, o powtarzających się kadencjach, wyzbyt wyobraźni dramatycznej, przeciwstawia wytartą retorykę prawdziwej poetyckiej sile lub kunsztowi artystycznemu. Mimo to z góry można powiedzieć, że ostatnia jego sztuka „Cocktail Party” z pewnością będzie potraktowana przez całą krytykę jako dzieło wielkie i oryginalne, a posłuszne klasy średnie przyjdą na tę sztukę do teatru oczekując ważnego wydarzenia kulturalnego.

„The Cocktail Party” to po prostu bardzo nieskomplikowana, reakcyjna propaganda, niezręcznie zamaskowana tanią metafizyką i przestarzałymi środkami wyrazu. Sztuka ta miesza sprawy kościoła, psychoanalizy i spirytyzmu. Z postrzępionych symboli, jak słoma z chochoła wyłazi wsteczne poglądy polityczne. Kościół — kontrolująca grupa Elity, może, jak twierdzi sztuka, dwoma sposobami przewyciężyć udreki i dylematy obecnych czasów. Niezadowolone i neurastenie. Może albo przełamać „dysharmonię” i „sprawić”, aby lud wyraził zgodę na cały panujący system, albo, jeśli „dysharmonia” okaże się zbyt głęboka, może wykorzystać bojowe siły ludu, obracając je przeciw narodowi kolonialnym, na korzyść imperializmu.

„Chociaż treść sztuki ukryta jest w możliwie najbardziej niejasnych i nierealnych „moralnych” konfliktach, jej znaczenie polityczne jest wystarczająco jasne i brutalne; znamienne są tu pojęcia „Elity” oraz „wrodzonej dobroci” najbardziej nieużytecznej klasy społecznej — mieszczaństwa, której — wg. Eliota — wystarczy tylko „wytłumaczyć” wynikające stąd korzyści, aby bez protestu podporządkowała się Elicie”.

Rzecz jest o tyle pikantna, że oceny tej nie potrafił jeszcze napisać żaden z Polaków w Kraju czy spośród „kulturalnego” personelu placówki londyńskiej. Przytoczony głos bowiem jest urywkim wziętym z korespondencji Anglika, Jacka Lindsaya, dla „Nowej Kultury” wychodzącej w Warszawie (nr. 19 z 6. VIII. 50.). Jest to więc po prostu opinia Sowiecka podana piórem „przeszkolonego” Anglika do wiadomości Polaków.

W jednym z najbliższych numerów

rozpoczynamy druk specjalnie zamówionej dla „ORŁA BIAŁEGO” sensacyjnej powieści znanego polskiego pisarza

JANUSZA JASIEŃCZYKA

p.t.

„WALTER 7,65”

W powieści tej autor „Po Narviku był Tobruk” i „Słowa o bitwie” sięga do tematyki krajowej lat 1943—1945. Odważnie dotyka Jasińczyk problemów Podziemia i sięga za jego kulisy. Pasjonujące, trzymające stale w napięciu przygody bohaterów powieści prowadzi czytelnika po szlakach heroizmu i zbrodni, nienawiści i miłości. Akcja powieści rozgrywa się w Warszawie — przed i podczas powstania, potem w Niemczech i na Zachodzie.

Powieść „Walter 7,65” jest pierwszym w literaturze polskiej „dreszczowcem” o silnym ładunku ideowym i na wskroś aktualnej problematyce.

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

NA PRZEŁOMIE

Londyn, 27 sierpnia 1950.

Na przełomie między dwoma sezonami uwaga samorządnie zaczyna zwracać się raczej przed siebie, na wydarzenia oczekiwane, niż te, które minęły. Gdy Wyspy spoglądają dziś na Edynburg, gdzie odbywa się doroczny festiwal artystyczny, przypominieć wypada, że czekać i nas będzie miniaturowy festiwal, jeśli dojdzie już niedługo do urządzenia projektowanego od dawna wystawy, czy też pokazu książki polskiej, z którym niewątpliwie zbiegną się i premiery teatralne i może koncerty muzyków polskich.

Jakkolwiek teatrowi naszemu na emigracji ciężko się wiedz, to jednak sprawa książki polskiej wysuwa się bezwzględnie na czoło zagadnień oczekujących rychłego, natychmiastowego rozwiązania. Dzień książki, pokaz w Londynie, który może potem zamienić się w imprezę objazdową, oraz utworzenie funduszu wydawniczego, oto są trzy posunięcia, które powinny ruszyć z martwego punktu sprawę książki polskiej na emigracji.

Teatr swymi występami w Londynie i na prowincji daje nieustannie dowody swej żywotności. Przygotowując się do nowych występów jeden z nich, największy i najczystszy, Teatr Polski im. J. Słowackiego, wyruszył już na objazd z nową sztuką Hemara i niewątpliwie niedługo zawita do Londynu, aby zaspokoić rozbudzone pierwszymi wiadomościami zainteresowanie. O dalszych zamierzeniach innych zespołów będziemy mogli niezawodnie podzielić się później z naszymi czytelnikami.

Tymczasem kilka wydarzeń z ostatniego okresu wciąż znajduje dziś nowe echa. Święto żołnierza, które bardzo żywo obchodzone było na prowincji, pozwoliło ujawnić się działalności szeregu nowych dla nas, a istniejących od pewnego czasu już w terenie zespołów artystycznych. O ich bogactwie niechaj zaświadczy choćby następujące zestawienie: W Manchesterze wystąpił balet i chór SPK pod kierownictwem pp. Pokłękowskiego i Włocha, w Halifax śpiewał chór mieszany pod batutą p. Fadanellego, w Market Harborough popisywał się zespół taneczny sekcji młodzieży Koła Kombatan-tów z obozu Husbands Bosforth, w Hedsford oprócz chóru, zespołu muzycznego i grupy tanecznej z hostess Wheaton Aston grała orkiestra p. R. Illickiej z Manchester, a w Huddersfield wystąpił chór pod kier. p. Oksza-Chachowskiego. Wiazanka wcale oifita, urozmaicona i napewno nie kompletna.

W samym Londynie znowu czynne były bez przerwy różne zespoły, jak np. Teatr Hemara w „Ognisku”. W „Orle” występował „Kabaret 7”, zapowiadając na najbliższą przyszłość nowy, 5. z rzędu program. W Domu Kombatan-tów „Pod grzybkiem” dawał popisy artystyczne z udziałem Lucyny Romanowskiej (śpiew), I. Radwańskiej (fortepian) i W. Budzińskiego we własnym programie.

Wreszcie wieczorem wiążącym naszą działalność odczytowa z angielskimi sprawami literackimi i teatralnymi był odczyt Zdzisława Broncia w Klubie Tow. YMCA o sztuce T. S. Eliota „Cocktail Party” odbyty dnia 23 ub. m. Sztuka ta zasługiwała na wszechstronne omówienie i ożywiona dyskusja potwierdziła objawy zainteresowania się nią, które istnieją dziś wszędzie, zarówno po tej, jak i po tamtej stronie kurtyny. Ciekawym był fakt udziału w tym wieczorze mówiącego po polsku Anglika, który studiując literaturę polską na uniwersytecie londyńskim pod kier. dr. J. Pietrkiewicza, „Cocktail Party”, jako utworowi ostatniego laureata Nagrody Nobla, poświęca obszerne omówienie.

tym na materiałach oświatowych Wydziału Kultury i Ośw. Zarz. Gł. SPK pod redakcją dr. Zofii Kasprzyckiej. Wykonawcami byli mieszkańcy Penn Wood: pp. Maria i Helena Żalskie, kol. Jerzy Szeinduchert, kol. Szczepan Żurowski i kol. Bogdan Znowski, autor komentarza. Portret J. Słowackiego powiększył ołówkiem kol. Edward Wiśniewski. (bzn).

NAUCZYCIELE

W okresie bieżącego lata kilka tysięcy nauczycieli polskich przechodzi intensywne szkolenie w doktrynie marksistowskiej. Przeszkolenie nakazał nowy minister oświaty Jaroński, który przy obejmowaniu tego stanowiska przed niedawnym czasem zobowiązał się wobec Politbiura do „przeprawa” pełnej demokracji szkolnictwa.

Przed wysłaniem nauczycieli na kursa letnie Jaroński zwołał w wojewódzkich radach narodowych zgromadzenia politruków i aktywistów szkolnictwa na specjalne konferencje, na których przedstawiono im nowe plany politycznienia szkoły w duchu marksistowskim. Parę milionów dawniejszych podręczników szkolnych będzie zastąpionych obecną jesienią nowymi, poprawionymi w duchu marksistowskim. Poważny procent starszego nauczycielstwa będzie usunięty ze szkół. Ich miejsce zajmie około 7.000 młodych nauczycieli, wykształconych pośpiesznie w szkołach marksistowskich. Ci nowi nauczyciele należą wszyscy bez wyjątku do organizacji komunistycznej i dają gwarancję wychowania dzieci w komunizmie. Jaroński ma nadzieję, że w kadrach nowych nauczycieli nie będzie żadnych odchylen narodowych czy chrześcijańskich.

JĘZYK ROSYJSKI W SZKOŁACH POLSKICH

Ze wszystkich szkół polskich komuniści usuwają pośpiesznie nauczanie języków zachodnich, wprowadzając natomiast w gorączkowym tempie uczenie języka rosyjskiego. Brak jest, oczywiście, nauczycieli, ponieważ w Polsce niewielu ludzi umiało po rosyjsku.

Utworzono więc wielką ilość pośpiesznych kursów dla przyszłych nauczycieli języka rosyjskiego. W ostatnich pięciu miesiącach na kursach tych wyprodukowano 450 nowych nauczycieli. W chwili obecnej kończy swą edukację 600 dalszych. Dodać należy, że na kursach tych wykładany jest nie tylko język rosyjski, ale również doktryna marksistowska i literatura sowiecka ostatnich czasów. (Sc).

KATEDRA W CHEŁMŻY SPŁONĘŁA

W nocy z dnia 1 na 2 sierpnia br. o godz. 1, piorun uderzył w wieżę kościoła pokatedralnego w Chełmży koło Torunia wywołując pożar. W pożarze spłonęła całkowicie ta wspaniała świątynia. Chełmża była do roku 1824 stolicą biskupią; w roku tym przeniosł się biskup wraz z kapitułą do Pelplina. Katedra chełmżyńska należała do najstarszych kościołów w Polsce. Rozpoczął ją budować biskup chełmiński Heinrich w roku 1251. Świątynia ta utrzymywana była w stylu gotyckim. Był to jedyny kościół na Pomorzu, który miał trzy wieże, zbudowane w tyłu barokowym w późniejszym okresie, w roku 1699.

W OPACTWIE W TYŃCU

W opactwie benedyktyńskim w Tyńcu pod Krakowem, prowadzone są prace badawczo-wykopaliskowe, związane z badaniami nad początkiem państwa polskiego. W wyniku dotychczasowych prac ustalono, że całe późniejsze gotyckie zabudowania klasztoru, oparte są na murach pochodzących z 11-12 wieku. W czasie badań odkryto wiele kamiennych fragmentów rzeźbiarskich, resztki kolumn i rzeźbione kapitele. W głębszych warstwach natrafiono na przedmioty codziennego użytku z kultury łuczyckiej. Badania trwają.

J. Słowacki w Penn Wood

Dnia 20. 8. br. w świetlicy osiedla Penn staraniem Zarządu Koła SPK nr 320 w Penn Wood odbył się czytany „PORANEK LITERACKI”, poświęcony twórczości Juliusza Słowackiego p. t. „Juliusz Słowacki w Penn Wood”. Liczne zgromadzenie mieszkańców wysłuchiwało szeregu fragmentów najcenniejszych utworów wielkiego poety, deklamowanych przed dekorowanym barwami narodowymi i kwiatami portretem wieszczka. Recytacje przeplatane były zwięzłym komentarzem. opar-

Przed 1939 rokiem z wszystkich krajów europejskich jedna może Wielka Brytania dysponowała jakimś takim zasobem wiadomości o Stanach Zjednoczonych. Dla wszystkich pozostałych społeczeństw a wśród nich i dla polskiego, wiadomości o Ameryce ograniczały się do kilku oderwanych faktów, dotyczących jej ustroju, przemysłu i wykosławionych pojęć o codziennych obyczajach. Dopiero 2 wojna światowa, w czasie której i po której Ameryka i Amerykanie pojawili się nagle na widnokręgu europejskim, był swym ciężarem gatunkowym zaciążyć nieodwołalnie i w sposób przenikający każdą notatkę prasową, przyniosła dużą zmianę w tym względzie. Zaczęto o Ameryce mówić, pisać i przede wszystkim myśleć. Pisz się i mówi się ciągle o niej dużo, w sposób jednak często równie powierzchowny jak Amerykanie mówią i piszą o sprawach europejskich.

Informacje o Ameryce

Zainteresowanie Ameryką jest rzeczą zupełnie zrozumiałą — ta bowiem część Europy, która zachowała swą wolność chce przecież wiedzieć co ma do wyboru, jaki typ wpływu kulturalnego niesie ze sobą ta jedyna alternatywa, która jej pozostała poza komunizmem, skoro przestała wierzyć we własną samowystarczalność kulturową i polityczną wobec zagrożenia ze Wschodu. W większym stopniu interesuje się Ameryką ta część Europy, która swą wolność utraciła. Ona też najmniej ma danych, aby stworzyć sobie obraz Ameryki zbliżony do prawdy, jako pożywkę myślową ma bowiem w najlepszym razie niedokładne i doktrynerskie przedstawienia t. zw. wolnej prasy pseudokatolickiej, w najgorszym zaś razie propagandę bolszewicką.

Tej luki rzecz jasna nie wypełnia sławny już dziś i nie z najlepszej strony, „Voice of America”. Nawiele też pomagają idiotyczne wystąpienia niektórych Amerykanów jak np. senatora Thomasa z Oklahoma w czasie jego ostatniej wizyty w Skandynawii. Nie od rzeczy będzie odezwać się tu cichym głosem pro domo sua. „Orzeł Biały” od kilku lat stale i nieprzerwanie starał się omawiać w sposób bezstronny i w miarę możliwości i źródeł, stojących do dyspozycji swego zespołu redakcyjnego, te zagadnienia, wewnętrzne życie Stanów Zjednoczonych, których poznanie przyczynić się powinno do zrozumienia Ameryki, jej plusów i minusów i do wytworzenia jakiejś rzeczowej i spokojnej wobec nich postawy.

Dziwna natomiast rzeczą było i jest w dalszym ciągu ze strony amerykańskiej, że poza zrymianiem się na brak informacji i legendy o Ameryce, które pokutują wśród Europejczyków, mało było prób wyjaśnienia, mało innych słów tej w ugrupowaniu w sensie pojętej propagandy własnego kraju, własnych instytucji, własnej kultury i własnej ideologii. Europa bowiem nie ze wszystkim przypomina Polskę z epoki stanisławowskiej, w której każdy wzór francuski był przyjmowany bezkrytycznie i w dobrej wierze. Wręcz przeciwnie, Europa Zachodnia a przede wszystkim Francja zadana z powodu straty swej wiekowej supremacji w świecie przyjmuje do wiadomości istnienie potęgi amerykańskiej, przyjmuje opiekę z jej strony w sensie najszerszym i stawia Ameryce wymagania, których zresztą nie stawia sama sobie, z miną zdenerwowanego pięknołucha, podkreślając ciągle, że posiada nad Ameryką przewagę wyższości kultury.

Kultura jednak, która przestaje być twórczą przestaje być również kulturą. Przykład Grecji z okresu hellenistycznego, którą podbiły i w której wprowadzały ład legiony rzymskie nie nie stracił nic ze swej aktualności, gdy się obecnie porusza zagadnienie stosunków Europy do Ameryki.

Tym niemniej zaczynają i Amerykanie rozumieć, że ich przewodnictwo w świecie tylko wtedy będzie mogło budować trwałe wartości, gdy w Europie znajdzie nie przynębiących klientów, lecz przyjaznych współpracowników. Nareszcie zaczynamy widzieć objawy właściwego podejścia ze strony Amerykanów, gdy mówią oni sami, że rzeczy oczywiste dla nich nie są oczywiste dla Europejczyków i że jeśli naprawdę wierzą, że ich ustrój i układ społeczny jest najlepszy, to muszą to innym udowodnić. Jeśli bowiem tego nie zrobią Ameryka i jej supremacja traktowana będzie tak jak ją traktuje dziś prawicowa prasa

PAWEŁ ZAREMBA

AMERYKA DZISIAJ

francuska i lewicowa prasa brytyjska — jako mniejsze zło... lecz tym niemniej zło.

„Ameryka dziś”

Godny najwyższej pochwały w tym względzie krok uczynił noszący francuskie nazwisko pisarz amerykański Lewis Galantière w lipcowym numerze kwartalnika am. „Foreign Affairs”. Napisał on artykuł, a właściwie esej p. t. „America today” — „Ameryka dzisiaj”. Jest to tylko szkic, niewątpliwie zatem wiele sformułowań nosi charakter hipotetyczny, a wiele stwierdzeń ma dowód skróty i nieprzekonywujący we wszystkich szczegółach. Myśl przewodnia autora trafia jednak w sedno zagadnienia. Galantière twierdzi, że skoro Ameryka nie może się dziś wycofać czy usunąć z przewodnictwa w świecie ludzi wolnych, to musi zadać sobie trud i dać się poznać światu, któremu przewodzi. Równocześnie zaś musi wyjść z atmosfery myślenia zbudowanej przez swój pragmatyzm i zastanowić się nad samą sobą przede wszystkim zaś jasno postawić sobie samej przed oczyma obraz własnej kultury: „warunki przewodnictwa w świecie są typu kulturowego. Bez nich bogactwo i potęga prowadzi tylko do nienawiści, spiskowania i rewolty, których się przewodzi, przeciwko państwu, które ma nad nimi przewagę jedynie fizyczną”. A dalej: „Europa szuka dzisiaj nie tyle dobrobytu, ile bezpieczeństwa; dąży ona do zdobycia wiary, a nie do osiągnięcia postępu w sensie materialnym. W zachodniej Europie ludzie nie wiedzą dokąd mają dążyć, wiedzą tylko, że idą po drodze, którą inni wytyczyli i że z drogi, tej jęz nie mogą. Wiedzą czym jest Rosja Sowiecka i boją się jej, nie wiedzą jednak wcale czym jest Ameryka i na skutek tego są w stanie ciągłych wątpliwości... a przecież potrzebą nam przysięgi, a nie słabych wojskowo sprzymierzeńców, potrzeba braci a nie klientów”.

Autor odznęguje się, i słusznie, od śpiewania hymnów pochwalnych na cześć kultury amerykańskiej. Nie zamierza też występować jako „misjonarz”, nawracający dojrzałe kulturalnie narody europejskie na drogę bezkrytycznego przejmowania wzorów amerykańskich. Zadaniem jego jest, jak twierdzi, nakreślić rzeczywisty obraz dzisiejszej Ameryki, wytłumaczyć zjawiska niezrozumiałe dla umysłu europejskiego lub źle rozumiane. Trochę jest w tym chęci pójścia za przekonaniem, że „tout comprendre c'est tout pardonner”.

Nie zamierzamy podawać skrótów artykułu. Wydaje się nam jednak celowe zastanowić się nad kilkoma problemami poruszonymi w nim. Wybór ich z tego punktu widzenia jak my rozumiemy ich ważność nie zupełnie się pokrywa z myślą autora i może nawet wzbudzić w nim zdziwienie.

Najistotniejszy paradoks amerykański

Idąc po myśli własnego rozumowania wydaje się nam, że niedostatecznym zdajemy sobie sprawę z pewnego paradoksu życia amerykańskiego. Powtarzając do znudzenia frazesy o „młodości” Ameryki, o krótkości trwania jej historii, o niedojrzałości jej społeczeństwa w dziedzinie spraw międzynarodowych, zapominamy, że ustrój polityczny amerykański jest najstarszy z istniejących na świecie. W założeniach swoich bowiem (znacznie niż W. Brytania) i w formie (podobnie jak W. Brytania) pozostał niezmiennym. Co ważniejsze, jest jedynym ustrojem, który mimo licznych modyfikacji w założeniu swoim nie został wypaczony i funkcjonuje sprawnie do dnia dzisiejszego. Świadomość Amerykanów, że ich Konstytucja jest najdoskonalszym dziełem ustrojowym ze znanych, zaciemnia im trochę rozumienie, że każdy ustrój funkcjonować może bez zgrzytów tylko w jednym kraju np. w Ameryce. Podobnie bowiem jak kłopotowanie ustroju francuskiego nie udało się nigdzie poza Francją, tak samo próby przeszczepienia żywemu ustrojowemu wzorowi amerykańskiemu na teren np. państw Południowej Ameryki żadnych rezultatów nie dało.

Tak jak każdy bowiem ustrój, ustrój

amerykański wyrósł na pożywe społeczną. Ta zaś była w Ameryce inna niż w innych krajach zamieszkałych przez ludzi białych. Społeczeństwo amerykańskie — o narodzie amerykańskim nie może być mowy do czasów Lincolna — w okresie odrzucania się przynastu kolonii od W. Brytanii było jedynym na świecie społeczeństwem dojrzałym w sensie demokratycznym t. zn. w sensie zakładającym z góry wolność i równość wszystkich ludzi wobec prawa, i możliwość praktyczną równego startu w pracy gospodarczej. Kaznodziej i „działacz” za życia Franklina przemawiali do rzemieślników i rolników amerykańskich w sposób i o sprawach, które wywoływały by na twarzach milionowych rzesz europejskich, nawet w Anglii, nawet w rewolucyjnej Francji, wyraz „matolkowego niezrozumienia”.

Nie pozostało to bez wpływu na dalsze kształtowanie się myśli ludzkiej w Ameryce, gdzie do ostatnich czasów centralizacja władzy państwowej była straszakiem równie aktualnym i możliwym do przeprowadzenia jak „absolutum dominium” u nas w w. XVII, i gdzie nie biurokracja, lecz jej brak wydaje się jedną z najważniejszych bolączek.

Demokracja amerykańska

Demokracja amerykańska jest pojęciem żywym. Jest to zresztą jedyna demokracja, która wytrwała próbie życia i która posłużyła za wzór dla społeczeństw europejskich, drogą przez Anglię, w stopniu na pewno nie mniejszym niż hasła Rewolucji Francuskiej, rozprzestrzenione przez „Hitlerowską Rewolucję” — Napoleona. Siła jej jednak leży w zupełnym braku przesłanek doktrynerskich. Nie jest to „wyznanie wiary” lecz styl codziennego życia, którego zasięg nie ogranicza się do obyczajów domowych, lecz obejmuje ustrój państwowy i politykę. Stąd — gdy w Europie tam gdzie każdy może jeszcze głosować — nie głosuje się nad konkretnym zagadnieniem i w przekonaniu, że kandydat daje najlepsze rozwiązanie na dziś, lecz głosuje się nad słusznością doktryny, oderwanej w zupełności od życia — głosuje się nad tym czy socjaliści, katolicy lub komuniści mają rację, nie w sprawie polityki celnej i kontroli cen bawełny, lecz „w ogóle” i „zawsze” — w Ameryce głosuje się na ludzi, obiecujących najlepiej i najszybciej wybudować lotnisko. Sprawa ich stosunku do ustroju państwowego i społecznego w ogóle nie wchodzi w grę gdyż jest oczywista.

Ameryka nie dzieli się na warstwy społeczne i ugrupowania ideologiczne. Ameryka dzieli się na Amerykanów. I to zdaje się być istotnym sensem

jej demokracji. Przy całej zaś różnorodności demograficznej społeczeństwo amerykańskie jest dzięki temu społeczeństwem jak najbardziej jednolitym, monotonnym nawet.

„Straszak” kapitalizmu

Na tym tle jak straszak i to niezupełnie, mimo zapewnienia autora artykułu w „Sprawach Zagranicznych”, fikcyjny odcina się obraz kapitalizmu amerykańskiego, o którym można by słowami z Nibelungów powiedzieć, że jest „ojcem i dzieckiem” Ameryki. Cóż znaczy równość i wolność wobec niepewności jutra w kraju, gdzie nie ma opieki i ustawodawstwa społecznego i gdzie nie ma planowania gospodarczego w skali narodowej. Otóż tu zaczynamy mieć do czynienia z legendą. Planowanie na płaszczyźnie państwowej zostało doprowadzone do doskonałości nieosiągniętej nigdzie na świecie poza Rosją Sowiecką z tą tylko różnicą, że nie wbrew kapitalizmowi i jego interesom, lecz w oparciu o niego i jego interesy. Co do ustawodawstwa społecznego i ochrony pracy Ameryka przyczyniła duże postępy i jej „socjalizacja” życia zmieniła bardzo znacznie cały kraj na przestrzeni ostatnich lat dwudziestu. Tym nie mniej kapitalizm w Ameryce istnieje i nic nie zapowiada jego zgonu.

Amerykanie twierdzą jednak, że nie można go mierzyć miarą stosowaną do oceny kapitalizmu europejskiego. W jednym mają rację: zysk kapitalisty amerykańskiego opiera się na powiększaniu produkcji i stwarzaniu potrzeb konsumpcyjnych. Robotnik chce zarabiać dużo i wydawać coraz więcej. Mimo wszystkie klasyczne teorie w Europie zysk kapitalisty płynął tylko i wyłącznie z wysiłku robotnika. Robotnik nie stanowił bowiem rynku zbytu — rynek zbytu leżał poza granicami. W Ameryce rynek zbytu jest wewnętrzny, składa się z dobrze zarabiających robotników, którzy im więcej zarabiają, tym więcej dają zarobić produkującemu kapitaliście.

Czy jest granica tego procesu i gdzie jest? Na to pytanie nie mają również odpowiedzi Amerykanie. Nie ma jej zresztą nikt. Wydaje się jednak rzeczą jasną, że dobrobyt społeczny nie może się ostać bez stałego wzrostu produktywności. Nie wystarczy coraz cenniejsze smarować masłem coraz większe ilości kromek — trzeba coraz więcej dostarczać masła.

Podstawy amerykańskiego myślenia

Całokształt życia amerykańskiego nie był by jasny bez poruszenia w kil-

ku słowach filozoficznych podstaw amerykańskiego sposobu myślenia. Ameryka nie zaraziła się niemiecką filozofią wieku dziewiętnastego. Z jednej strony kult racjonalizmu przeniesionego w wiek osiemnasty a z drugiej tradycja „dziesięciorga przykazań” zaszczerpiona przez purytańskich przodków jej twórców pozostała żywa do dziś. Pragmatyzm nie gdzie indziej znalazł swe fundamenty. Dla wygimnastykowanych umysłów europejskich jest to stan godny pogardy. Zacytujmy jednak za Galantière: „Europejczyk a już Niemiec na pewno ma prawo powiedzieć, że z punktu widzenia filozofii jesteśmy godni pogardy. My możemy odpowiedzieć, że nas si heglowscy nieprzyjaciele, Faszyści, Hitlerowcy i Komuniści są z punktu widzenia filozofii godni szacunku. Dla kogoż stanowi to pociechę?”

I może to zdanie stanowi najistotniejszą apologię Ameryki, kraju gdzie przewodzi nie profesorowie i urzędnicy, lecz ludzie „businessu”, w czasach, gdy owi ludzie „businessu” walczą o wszystko co jest i nam i im drogie, placąc nie tylko pieniędzmi w nadziei na zwiększenie obrotów, lecz i własną krwią.

Marian Czuchnowski

NAD R

Kiedy pociemniał, jak srebro, to
Nie wiem. Wiem za to wodę, ch
Je ją znam, a także rozkoszne pa
Zak dochodzi z sitowia, potem pl
U tamy, przepaski rzecznej, w
Odstające z wody. Widocznie z
Ja się zapatrzyłem. Dopiero u
Urwany łoskot wody, jak jęk pi
Gdy się rzucił niespodzianie na s
Zagłuszyl płaszczyznę dźwięczny u

Pewnie się jeszcze kąpie, bo słych
Przeświecając przez sitowia. M
Wyciera, kropie strząsa, co osi
Wyciska włosy, suszy plecy. Ręk
Słuchając, jak potok, wąska, kry
Spada w dół i w drzazgi się ta
Dźwięcząc i półśniewając w zaci

Dziewczyna się nie śpieszy. W
Rzeźki zapach sitowia, potem wkl
Na nagi tors prostą sukienkę, pa
W rzece. Śmieje się. Zreźnie

Ze leśniczyna się cofa na brzeg
Rzuca je w rzece, śledzi czy zab
Potem świeża, jak zorza dopiero
Błyśnie na zmierzchu białymi zę
Za łką i rzeką. Idzie ścieżkami
Tylko z daleka, jak u zorzy, szkar

Panna młoda

jest to bowiem okres węży. Ale wystarczy na nie kij, maczeta i błyskawiczna decyzja. Panie wkładają specjalne buty i ruszamy.
Stroną, wąską ścieżyną schodzimy w dżunglę. Mimo jaskrawo słonecznego dnia otacza nas gęsty półmrok. Dżungla gra wszystkimi głosami, oddech tamuje ciężkie, wilgotne powietrze. Ogłdam się i widzę jak Magdalena usiłuje utrzymać równowagę przeskakując po kamieniach. Przechodzimy w bród rwący górski potok.

— Patrz, Magdaleno, co za paprocie!

Dwupiętrowej wysokości drzewa, ustrójone u szczytów koronami przegromionych liści, rozwieszonych pięknymi wachlarzami delikatnej koronki.

— Tak... tak...

— Patrz, tam, gaj bambusów!

Kępy niebotycznych pióropuszków, jak ze strusich piór, w łagodnym rozkołysaniu chylą wierzchołki, grając jaskrawą zielenią. Nad nimi przelatuje stado kolorowych papug.

— Tak... tak...

Ale wydaje mi się, że Magdalena nie nie widzi.

Jeszcze pół kilometra i dochodzimy do krawca dżungli. Krótki odpoczynek dla nabrania oddechu przed zejściem w czarna, zdaje się, nieprzebytą puszcę. Od tego miejsca ścieżka spada

Na równiku, lipiec 1950,
Czerwonoskóry, półnagi Fausto wiąże drutem ostatnie kwiaty i jak małpa zjeżdża po bambusie na ziemię. Brama tryumfalna jest gotowa. Ma kształt wielkiej litery „M” zbudowanej z grubych bambusów, u góry, pośrodku, z jaskrawo czerwonych kwiatów powiązany napis „Witaj Magdaleno”. Przybrana jest pękami liści palmowych i ogromnych paproci. Z niemałym trudem i z narażeniem życia budujemy ją we dwóch z Faustem od wczoraj, uwiązani na linach dla bezpieczeństwa, bowiem brama stoi tuż na samym skraju przepaści, w miejscu gdzie ląduje tarabita.

Tarabita to coś w rodzaju niedużej huśtawki, zawieszanej na rozpiętej ponad przepaścią rzeki, stalowej linie, po której toczy się na żelaznych kółkach. Zastępuje most i jest końcówką jedynej drogi, prowadzącej od traktu do domu.

Przed trzema dniami Magdalena wylądowała w porcie La Libertad nad Pacyfikiem, gdzie czekał na nią Andrzej i skąd po dwudniowej podróży koleją mieli wczoraj przyjechać do Ambato. Dziś rano wzięli tam ślub, później już tylko pięć godzin karkołomnej jazdy rozklekotaną landarą, udającą autobus i oto wysiadają na trakcie, skąd w dół dżunglę schodzi dwukilometrowa ścieżka, kończąca się właśnie tarabitą.

Dochodzi 3 po południu. Wszystko gotowe na przyjęcie młodej pary. Czas już wyjść na górę do traktu na ich spotkanie. Odpokupuje tylko jesz-

cze dwie butelki słiwowicy, starym zwyczajem specjalnie na tę uroczystość zakopane pod domem przed pół rokiem i w godzinę potem jestem na trakcie. Jakoż koło 5 przyjeżdżają.

Magdalena jedzie wprost z Anglii. Jest zupełnie oszołomiona. Ten nagły przeskok ze świata cywilizacji do krawcowo dzikiego otoczenia na Równiku jest dla niej zbyt silny. Ileż to wrażeń i emocji w ciągu trzech dni! Jazda najfantastyczniejszą koleją świata, pnąc się poprzez przełęcze i grzbiety Andów, u podnóżu niebotycznych, pokrytych wiecznymi śniegami wulkanów. W La Libertad tropikalny upał, a już po kilkunastu godzinach, w Riobamba, pociąg biegnie po zaśniewionych stokach Chimborazo, ręce kostnieją z zimna, brak tchu niewykłm do tej wysokości płucem. A oto jeszcze kilka godzin i kraina wiecznej majowej wiosny. Później ślub, a zaraz potem jazda przez zniszczoną trzęsieniem ziemi prowincję Tungurahua, przez zwalone w gruzy siedla i miasta po prowizorycznie usypanym trakcie nad niezgłębionymi, zda się, przepaściami. To może oszołomić.

Nie ma jednak czasu na odprężanie się, za godzinę zapadnie noc, zapadnie nagle, bez zmierzchu, trzeba zacząć schodzić. Porządek marszu: na czele ja, za mną panie — z młodymi przyjechała moja żona, która jeździła na ich ślub do Ambato — w straży tylnej Andrzej z oddziałem Indian niosących bagaże. Na szpicy idą psy. Uzbrojenie: maczety i kije z grubych lian.

Celem, dla którego zostaliśmy na emigracji, jest prowadzenie walki o niepodległość. Jest to w ogóle główny cel wysiłków Polaków w dobie współczesnej. Celowi temu, rzecz prosta, muszą być podporządkowane wszelkie inne zadania i dążenia.

Walkę o niepodległość prowadzimy w warunkach niezmiernie ciężkich. Między innymi i dlatego, że nie rozporządzamy w chwili obecnej znacznymi siłami materialnymi, aczkolwiek w pewnych okolicznościach spodziewamy się je uruchomić. Rozporządzamy jednak już obecnie — jako Naród — siłami moralnymi, które wykazuje społeczeństwo w Kraju i na emigracji. Mamy poza tym za sobą prawo i sporo nienadwytłonych argumentów politycznych dużej bardzo wagi.

A zatem prowadząc walkę o wolność musimy przynajmniej na razie opierać się głównie o tytuły moralne, polityczne i prawne, które zdążyliśmy z wielkim wysiłkiem zachować, głównie dlatego, że nie uznaliśmy Teheranu i Jałty, że dokładnie przewidzieliśmy następstwa kapitulacyjnej polityki Zachodu wobec Rosji, że przestrzegliśmy Zachód przed następstwami jego błędnej polityki, i że zachowa-

R. P.

NIEPODLEGŁOŚĆ, JEDNOŚĆ NARODOWA I DEMOKRACJA

waliśmy legalizm, czyli ciągłość konstytucyjną państwa, nie w teorii tylko, lecz w uchwytym ujęciu, wyrażającym się w naczelnych władzach tego państwa: w Prezydencie Rzeczypospolitej, w Rządzie, w Naczelnym Wodzu.

Prawo, siły moralne i potencjalne siły materialne obok mocnych argumentów politycznych — to są obecnie główne nasze narzędzia w walce o wolność, przy czym odziedziczone przez nas prawo — prawo do udzielenia, do granic, do wolnego ustroju wewnętrznego — jest argumentem naczelnym, który musimy utrzymać w stanie nie naruszone.

Argumenty prawne czerpiemy z prawa międzynarodowego, z różnych prawomocnych, choć pogwałconych traktatów, lecz wszystkie te tytuły prawne możemy zgłaszać na zewnątrz dlatego, że zachowaliśmy wierność wobec naszego prawa wewnętrznego i że utrzymaliśmy polskie niezależne władze państwowe, które jedynie mogą upominać się o przywrócenie poszanowania dla prawa międzynarodowego w stosunku do Polski.

Żaden samowolny komitet polski, żaden taki, czy inny polityczny zespół dowolnie dobranych osób tego prawa nie zdobędzie. Ich postawę wobec zagranicy będzie charakteryzowała bezsilność, wynikająca z braku tytułów prawnych do wystąpień legalnych, choć oczywiście dla zagranicy, o ile jej ustosunkowanie się wobec Polski będzie nieszczerze, wygodniej będzie układać się z polskimi marionetkami, czy kukłami, którym można wszystko narzucić, jak już raz narzucono im Jałtę, niż z prawowitym rządem polskim. Walka o niepodległość wymaga natomiast, by czynniki zewnętrzne układały się tylko z rządem polskim. Jeżeli zatem, kosztem wielkich ofiar, zachowaliśmy i zachowujemy rząd polski na wygnaniu, to nie dla dziwacznej fanaberii, czy urojen emigracyjnych, ale dlatego, by utrzymać nasze, bynajmniej nie puste tytuły prawne na gruncie międzynarodowym.

Obok tych naczelných narzędzi walki o wolność istnieją oczywiście i inne wzmacniające oraz pożądanie narzędzia polityczne. Do nich należy jedność narodowa, czyli zgoda i solidarność polityczna Polaków, zwłaszcza wobec obcych. Oczywiście, gdy mówi się o jedności, należy zaraz postawić pytanie, w imię czego jedność ma powstać? W naszych warunkach jedność winna działać w imię walki o niepodległość, w imię walki o prawo, w imię zachowania państwa polskiego na wygnaniu, a zatem dokoła tego państwa i na podstawie prawa państwowego. Jedność polityczna nie jest nigdy celem samym w sobie. Jedność polityczna służy zawsze jakimś celowi i jest temu celowi podporządko-

wana. W naszych warunkach jedność polityczna musi być podporządkowana wymaganiom walki o niepodległość.

Robienie jedności dla jedności byłoby tylko jakąś bezpłodną zabawą we frazesy patriotyczne, ale nie działaniem politycznym. Jedność którą nie opierałaby się na bezwzględnych uznawaniu pewnych zasad i na lojalności wobec nich — byłaby nieporozumieniem. Nie będziemy robili jedności z polskimi komunistami dlatego tylko, że na razie przynajmniej uznają granicę Odry i Nysy, gdyż wiemy, że we wszystkich sprawach istnieje między nami i nimi przepaść. Nie będziemy robili jedności z p. Mikołajczykiem, bo działa on ciągle w ramach Jałty, a poza tym uznaje bardzo grzeszące wszystkie rządy świata, prócz legalnego rządu polskiego, którego nie uznaje.

Jedność polityczna będzie celowa tylko wówczas, jeżeli powstanie między tymi czynnikami, które uznają podstawy prawne państwa polskiego na wygnaniu, które gotowe są lojalnie stosować się do wspólnego regulaminu państwowego, to jest do konstytucji i którzy nie uzurpują sobie prawa do wprowadzania raz takich, raz innych, a zawsze dowolnych zmian do konstytucji, bo to prawo jest zastrzeżone jedynie dla narodu w Kraju. Na emigracji nikt — również Prezydent R. P. — nie ma prawa zmienić konstytucji. Nie mają tego prawa również komitety partii, choćby najbardziej historycznych i czcigodnych.

Jeżeli ma być jedność, to musi opierać się na lojalności. Jeżeli ma być trwała, to musi mieć podstawy w trwałym i niezmiennym przymierzu. Tym trwałym przymierzem może być tylko konstytucja ze wspólnie ustanowioną, lecz nienaruszoną przez nikogo i zgodną z treścią konstytucji wykładnią.

Gdybyśmy natomiast uznali dowolność w interpretowaniu konstytucji przez komitety partijne raz w tym kierunku, raz w innym, skończyła by się jedność, a podstawy prawne naszej walki o niepodległość uległyby rozbiću. Nie widzieliśmy wówczas na czym stoimy, o co walczymy i czego możemy być pewni we wzajemnych stosunkach. Skończyłaby się wówczas również demokracja.

Jednym z wyrazów demokracji jest stosowanie się do prawa, jest usunięcie w stosunkach publicznych dowolności, a wprowadzenie rządów prawa, obowiązującego równo dla wszystkich i którego stosowanie jest również ustalone przepisami lub tradycją. Z chwilą bowiem, gdy do życia publicznego wkłada się dowolność, kończy się demokracja, a zaczyna się bądź dyktatura, gdy czynnikami rozstrzygającymi staje się widzi mi się jednostki, lub anarchia, gdy zaczyna ją rozstrzygać i walczyć między sobą

różne widzi mi się, różnych oligarchów, uzurpujących sobie przywileje do wywyższania się ponad prawo, ponad głowę państwa, ponad konstytucję.

Przez długie wieki w Polsce upadającej i bezsilnej wskutek wewnętrznych rozkładów nazywano ustrój, w którym rozstrzygała dowolność królów — demokracją. Nie była to żadna demokracja, lecz tragiczna anarchia, która przyniosła w końcu rozbiór Rzeczypospolitej. Niestety ten żalostny spadek w poglądach na państwo, na konstytucję, na głowę państwa wieczny ze sobą i wciąż jeszcze tamte smutne czasy odzyskują się tragicznymi echemi w życiu polskim. Katastrofalnym spadkobiercą ich stał się p. Mikołajczyk.

Ale czy nie grożą podobne zesłizgi i w polskim obozie niepodległościowym? Mielibyśmy już taki wypadek, że komitet PPS domagał się, by wszystkie stronnictwa uznały jego całkowicie odosobniony pogląd na wykonanie przepisów konstytucji po śmierci Prezydenta Raczkiewicza. Wszyscy mieli wówczas podporządkować się komitetowi partyjnemu PPS, reprezentującemu na pewno mniejszość opinii polskiej. Tymczasem, wiadomo, że demokracja tym się różni od dyktatury, iż mniejszość w demokracji nie rządzi, lecz podporządkowuje się woli większości. W roku 1947 komitet PPS może nieświadomie chciał po prostu wprowadzić dyktaturę własną.

Obecnie znowu jesteśmy świadkami innej akcji ze strony tego czy innego ugrupowania politycznego. Oto dwa spośród nich wysunęły jako warunek tak zwanej zgody narodowej ustąpienie obecnego Prezydenta Rzeczypospolitej. Pomijając już to, że postawienie tego rodzaju warunku oznacza wysunięcie spraw personalnych nad zasadniczymi, wywołanie w obecnej chwili kryzysu państwowego na emigracji — jest zaprzeczeniem dążenia do jedności narodowej.

We wszystkich republikańskich ustrojach świata stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej jest ponadpartyjne i uniezależnione od gry taktycznej stronnictw oraz od zmian w poglądach stronnictw na politykę czy ludzi. Na tym wywyższeniu właśnie polega sens i racja bytu urzędu Prezydenta. Zmieniać można premiera, i to o ile straci on zaufanie większości w parlamencie, nie zmienia się Prezydenta Rzeczypospolitej, nawet wówczas, gdy powiemy straci większość zwolenników w parlamencie. W ustroju amerykańskim nieraz tak bywa, że większość parlamentarna obraca się przeciw prezydentowi. Nikt jednak nie żąda od niego, by z tego powodu ustępował. (I tu mały nawis: nie nie wskazuje na to, by stronnictwa domagające się dziś nagłego ustąpienia Prezydenta R. P. posiadały dla tego wniosku większość w opinii. Wręcz przeciwnie, opinia ta bardzo solidarnie manifestuje swe przywiązanie do osoby Prezydenta R. P. A kto myśli, że jest inaczej — nie stąpa po prostu po ziemi).

Jeżeli wprowadzimy obyczaj, że Prezydent R. P. ma ustępować na każde skinienie takiego czy innego komitetu partyjnego, to przy ciągłych zmianach taktycznych występujących w polityce tych komitetów, doszlibyśmy do tego, że prezydent zmieniałby się co parę miesięcy. Jeżeli oświadczy przeciwnicy obecnego Prezydenta R. P. wysunęli by innego kandydata, prawdopodobnie nie zostałby on przyjęty przez inne stronnictwa i grupy. A ponadto ktoś zapewni, że obecni przejściowi i nieszczerzy sojusznicy w negatywnym jedynie ustosunkowaniu się do obecnego Prezydenta R. P., nie pospieraliby się znowu po nominacji nowego i nie zmieniliby po paru miesiącach zdania na osobę tego prezydenta, którego sami wysunęli. W ten sposób doszłoby do bardzo szybkiego podważania powagi urzędu Prezydenta R. P. W polityce do jego likwidacji, a zatem do likwidacji konstytucji oraz ciągłości państwa polskiego. Dlatego uzależnianie stanowiska prezydenta R. P. od dowolnej i zmiennej gry taktycznej komitetów partyjnych — jest sprzeczne z założeniami każdego prawa konstytucyjnego i oznacza w szczególności złamanie konstytucji polskiej.

Dowolność, którąby wówczas powstała na miejsce prawa, byłaby tym

jaskrawsza, że partie polityczne działają dziś poza wszelką kontrolą społeczną, która normalnie wyraża się w wyborach. Nie tylko więc nie można sprawdzić znaczenia ich wpływów, które po tylu wstrząsach w kraju i w świecie musiały się zmienić, ale nie można również ustalić ich odpowiedzialności. W niektórych partiach regulaminy i obyczaje wewnętrzne są tego rodzaju, że czynią z ich kierownictwa nieusuwalne i przed nikim nie odpowiedzialne dyktatury. Uzależnienie zatem Prezydenta R. P. od dowolnych posunięć kierowników partii, oznaczałoby wydanie najwyższej funkcji w państwie, której działalność jest konstytucyjnie ograniczona i oparta na odpowiedzialności prawnej, w ręce czynników nieskrępowanych ani odpowiedzialnością ani prawem. Byłoby to oczywiście absurd.

Od pewnego czasu rozpowszechnił się na emigracji obyczaj przejęty od wielkich mocarstw z okresu największego ich załamania politycznego i moralnego — łatwego cofania uznania Prezydentowi, rządowi, czy nawet partnerom politycznym.

Prezydent wczoraj uznawany nagle przestaje być uznawany przez tego, kto się na niego raczył obrazić. Metoda cofania uznania rozciągana jest na rząd, a nawet na stronnictwa w ich wzajemnych stosunkach. Gdy tego wymaga jakaś zawila gra taktyczna, cofa się np. uznanie stronnictwu, z którym szło się dotychczas wspólnie. Za parę miesięcy, jeżeli to będzie potrzebne, uznanie to może być przywrócone, a cofnięte komu innemu. Otóż trzeba wyraźnie powiedzieć, że to nie są metody demokratyczne. To są metody jałtańskie. Jeżeli nie chcemy Jałty w stosunkach międzynarodowych, nie możemy wprowadzać metod jałtańskich do polskich stosunków.

Metody jałtańskie nie doprowadzą do jedności narodowej. Nie doprowadzą do tej jedności również próby jednostronnego narzucania woli przez jedną partię inną, przez niedemokratyczne okazywanie nietolerancji przekonaniom innych. Wszak nie tylko ludzie zasiadający w pewnych komitetach partyjnych są ludźmi z przekonaniami. Przekonania mają też członkowie innych stronnictw, które np. popierają obecnego Prezydenta R. P. Mają też bardzo mocne przekonania polityczne oraz ideowe szerokie rzesze polskie na wygnaniu, okazujące w swej wielkiej masie stałe zaufanie zarówno polskiemu władzom naczelnym, jak i Prezydentowi R. P.

Nie przez gwałcenie cudzych przekonań dojdziemy do jedności, lecz przez wzajemną wyrozumiałość, lojalność i dobrą wolę wszystkich ugrupowań politycznych. W ramach konstytucji i w ramach legalizmu jest miejsce dla wszystkich niepodległościowych czynników politycznych działających na obczyźnie. Jest dla nich miejsce i w Rządzie i w Radzie Narodowej. Każdy kompromis jest tu możliwy, o ile prawo i zasady pozostają nienaruszone, o ile wszyscy są rzeczywście gotowi wzmacniać legalizm.

Sprawa T. Wyrwy w Stanach Zjednoczonych jest nowym dowodem jak poważne praktyczne znaczenie posiada istnienie polskich władz legalnych na obczyźnie. Ci wszyscy Polacy, którzy nie chcą być najemnikami w obcych wojskach i nie chcą walczyć za sprawy, które na razie są cudze, natomiast gotowi są ginąć za sprawę polską i pod polskimi sztandarami — oglądają się dziś na prawowity Rząd Polski. Uzasadniając swe stanowisko odmowy walki przedwcześnie, powołują się na istnienie polskiego rządu na wygnaniu. Ciężką odpowiedzialność wzięliby na siebie ci, którzy przez wysunięcie w imię rzekomej jedności żądań sprzecznych z konstytucją prowadziliby do osłabienia, czy nadwyrężenia polskiego legalizmu.

Zresztą, gdy o tym mowa, trzeba zawsze pamiętać, że jedność wśród polskich rzesz emigracyjnych już się dawno dokonała. Żadna emigracja polityczna nie była i nie jest tak jednolita w swoim nastawieniu, w swoich poglądach, w swojej postawie jak współczesna emigracja polska. Świadczyły o tym choćby ostatnie masowe zebrania w W. Brytanii z okazji Święta Żołnierza. Panowała na nich prawdziwa jedność i zgoda. Nieporozumienia stanowią specjalność polskich politycznych ośrodków partyjnych w Londynie. Nie ma tych różnic i tego rozbięcia w masach. Przywódcy partijni w Londynie wtedy dopiero spełniają życzenia polskich mas i wtedy dopiero będą przez nie rozumiani, gdy zasiądą zgodnie przy jednym stole.

RZĘKA

ten strumień zawity,
choć ona nie wie,
parskanie,
plusk; bosc nogi na zalewie
rysy, jak dwa cienie
zmierzchało.
na tamie
piły,
szare kamienie,
w strumieniu.

tykać jak parska,
Mokre ciało
siadły na ramieniu.
Rękę wsparła na kolanie,
rysztatowa laska,
tamie,
aciekłym pośpiechu.

Wypoczywa, pije
okłada zgrabnie
patrzy czy jej ładnie
nie zrywa girlandy wiszących nad
wodą orzechów,
czeg przestraszona,
zabyszczyć na dnie.
ero co zaświecona,
zębami i przepada w żabnie,
mi wśród olech i polami.
carlatną widać jej chustkę na szyi.

a na tarabicie

prawie pionowo w dół zygzakami o nągłych skrętach. Wykuta jest w skałę więc właściwie nie schodzi się a zeskakuje po skalistych zalamach. Jest tu jeszcze ciemniej, wśród gestwiny drzew - olbrzymów, popłatanych w zaczarowane kształty pnącymi się we wszystkich kierunkach lianami. Jest chłodniej i oddycha się swobodniej. Psy, które szły milczkiem, nagle podnoszą jaszgotliwe szczekanie, odpowiadają im skrzeczające pokrzykiwania.

— Co to?

To małpy.

Ale zdaje mi się, że Magdalena nie wie. Może myśli — ach, gdyby tak tu elektryczne schody z londyńskiego metra, albo kawałek chodnika z Marszałkowskiej.

W kilku miejscach z góry, wprost na ścieżkę, spadają fontanny wody — to górskie strumienie upraszające sobie swój bieg. Przez te wodospady przeskakujemy szybko, porządnie jednak zmoczeni lodowatą zimną wodą. Ale do domu już niedaleko. Jeszcze parę schodów, kilka utpińnięć po kolana w skrzemulonej glinie, kilka ostrych zeskoków i oto jesteśmy na skalistym brzegu głębokiej przepaści, na której dnie szaleje czarna rzeka Pastaza.

Andrzej pierwszy przeprowadza się na drugi brzeg, za nim psy. Przeciagam tarabite z powrotem, przejeżdża moja żona i wreszcie kolej na Magdalene.

— Siadaj!

Szeroko otwarte oczy wpatrzone w potworne w swojej grozie kłębowisko wód szalonej rzeki...

Na drugim brzegu, niedaleko, jakieś pięćdziesiąt metrów, bije w oczy moja wspaniała brama. „Witaj Magdaleno!” aż krzyczy czerwienią jaskrawych kwiatów.

Żadnego wrażenia. Magdalena nie wie.

— Siadaj!

Długa chwila milczenia...

— Nie, nie pojadę...

— Ależ, moje dziecko, patrz, tam już jest twój mąż, tam dom, nawet psy przejechały. Bieśztą innej drogi nie ma.

— Nie, nie pojadę...

Jestem bezradny. Cóż tu robić?

— To chyba tu wybudować dom, nie zdąży, za chwilę zapadnie noc... przywiążę cię, nie się nie bój... na deser jest tort i kompot z własnych ananasów — chwytam się i tego argumentu.

Walczysz ze sobą, aż wreszcie...

— Dobrze, ale niech mnie tatuś mocno przywiąże.

Uff! Oddycham z ulgą. Sadzam pannę na huśtawkę i indyjskim sposobem przywiązuję ją sznurami do żelaznych prętów. Gotowe! Andrzej naciąga linę i tarabita rusza. Na drugim brzegu Magdalena zostaje odwiązana i zdjęta z tarabity, która wraca po mnie i za chwilę jestem z nimi.

— Magdaleno, a brama, jakże ci się podoba?

— Brama? Ach, rzeczywiście, ja-

ka wspaniała, nie widziałam...

Masz sobie! Cały efekt spalił na panewce. Panna Młoda przejechała pod bramą tryumfalną z zamkniętymi oczami. Takiego orszaku ślubnego jeszcze nigdzie na świecie nie było.

Dużo, za dużo wrażeń jak na kilkugodzinną meztację.

* * *

Dziś tarabita jest już tylko wspomnieniem. Na jej miejscu, wybudowany przez nas, stoi most. A raczej wiś, bo to most wiszący. W szlachetnej linii łuków podobny jest do mostu królowej Elżbiety w Budapeszcie. Jest piękny.

Magdalena twierdzi, że dla mnie jest piękniejszy niż ten budapeszteński.

Zdaje mi się, że ma rację.

A. Stępczyński.

Przeróbki i odświeżania futer wykonuje

POLSKI KUŚNIERZ
Langer & Co. (Furrer) Ltd.,
1, Notting Hill Gate, London, W. 11.
Tel.: BAY 3773

Nowo otwarty Dział KRAWIECKI pod kierownictwem mistrza p. Domba. Sukna wszelkiego rodzaju na składzie. Specjalne ceny eksportowe.

Czy masz już Legitymację SKARBU NARODOWEGO?

UCHWAŁY TRZECIEGO ZJAZDU S.P.K.

OBCHODY ŚWIĘTA ŻOŁNIERZA

1. W SPRAWIE KRAJU

III Walny Zjazd SPK w imieniu ogółu b. żołnierzy polskich rozsiadanych po świecie poza granicami Kraju:

— oddaje cześć pamięci tysięcy towarzyszy broni, którzy polegali w walce o wolność z najazdem niemieckim i sowieckim,

— składa hołd więzionym, męczonym i mordowanym ofiarom terroru obcej przemocy, wyrażając pewność, że prześladowcy i zdrajcy nie unikną kary w wolnej Polsce,

— wyraża słowa najwyższego uznania dla postawy społeczeństwa w całym Kraju, łącznie z oderwanymi siłami od Rzeczypospolitej i najbardziej uciśnionymi ziemiami wschodnimi i z odradzającymi się świadomymi i twardego wysiłkiem Narodu Ziemiemi Odzyskanymi,

— zapewnia, że niezmordowanie głosić będzie wobec wolnego świata prawdę o ujarzmieniu i przynusowaniu sowietyzacji Kraju, o prześladowaniu Kościoła jako ości niezależnego ducha, o niszczeniu kultury narodowej i komunistycznym wychowaniu młodzieży, o wyzysku mas pracujących i narzuconej kolektywizacji wsi, o wszystkich przejawach brutalnego gwałcenia wolności jednostki i Narodu, o nadużywaniu imienia żołnierza polskiego dla wymuszonej służby na rzecz Rosji pod dowództwem sowieckim,

— śle społeczeństwu w Kraju wyrazy otuchy, zachęty i niezłomności w wytrwaniu i wiary w przyszłość, która przyniesie Polsce niepodległość.

2. W SPRAWIE UWIEZIONYCH W ROSJI SOWIECKIEJ

I.

III Walny Zjazd apeluje do opinii wolnego świata, a zwłaszcza państw sojuszniczych w II wojnie światowej o podjęcie międzynarodowej akcji wobec bezkarnie dotychczas tolerowanych zbrodni sowieckich, popełnianych na żołnierzach polskich, przywódcach Polski Podziemnej i działaczach niepodległościowych w Kraju.

III Walny Zjazd domaga się:

- 1) powołania Trybunału Międzynarodowego dla ukarania sprawców masowego mordu dokonanego w Katyniu na żołnierzach polskich, znajdujących się w niewoli sowieckiej,
- 2) zwolnienia z niewoli, więzień i obozów koncentracyjnych żołnierzy A. K. działaczy Polski Podziemnej z wicepremierem Jankowskim i gen. Okulickim na czele, oraz ofiar politycznego terroru reżymu komunistycznego, bezprawnie wywiezionych z Polski i uwięzionych przez Rosję Sowiecką.
- 3) natychmiastowego uwolnienia trzech członków Krajowej Rady Ministrów (Bienia, Jasiukowicza i Pajdaka) aresztowanych pod Warszawą w marcu 1945 i nadal przetrzymywanych w Rosji mimo upływu 5-ciu lat, na jakie zostali bezprawnie osądzeni w więzieniach sowieckich po prowokacyjnym moskiewskim procesie pokazowym w czerwcu 1945.

II.

Utrzymywanie i rozbudowa obozów koncentracyjnych oraz obozów pracy przymusowej w Rosji Sowieckiej, Polsce i innych krajach ujarzmionych przez Rosję nie jest sprawą wewnętrzną państw opanowanych przez komunistów. Nieludzkie traktowanie i zbrodnicze metody wyzysku niewolniczych pracy milionów niewinnych ofiar prześladowań politycznych urągają zasadom karty praw człowieka, która stanowi wyraz sumienia całego świata.

SPK przyłącza się do inicjatyw tych organizacji i osób wszystkich narodowości, które żądają zniszczenia stworzonego przez stalinizm i hitlerizm potwornego systemu koncentracyjnego i które domagają się zbadania przez organy międzynarodowe obozów koncentracyjnych i pociągnięcia do odpowiedzialności przed sądami międzynarodowymi wszystkich winnych podeptania podstawowych praw człowieka.

3. W SPRAWIE GRANIC

Delegaci Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, reprezentujący opinie 150.000 b. żołnierzy polskich z 2. wojny światowej, stwierdzają:

W drugiej wojnie światowej Polska poniosła największe straty. Spowodowane przez Niemcy i Rosję, w dużej mierze dlatego, że była wierną sojuszniczką Anglii i Ameryki.

Jeszcze w czasie wojny alianci zachodni nie dotrzymali swych zobowiązań, a po zakończeniu działań wojennych — opuścili Polskę. Na podstawie zmojy jałtańskiej prawie połowa jej ziem została włączona do Związku Sowieckiego, dawnego sprzymierzeńca hitlerowskich Niemiec, a resztę terytorium Kraju oddano w niewolę agentów sowieckich, mieniących się rządem polskim.

6 milionów Polaków za zgodą Anglii i Ameryki, osiedliło się nad Odrą i Nysą Łużycką, odbudowując te tereny ze zgliszcz wojennych i zagospodarowując je własną pracą.

Podczas gdy Rosja i jej satelici wraz z rządem wschodnich Niemiec uznają Odrę i Nysę jako ostateczną granicę między Niemcami i Polską, to rządy i politycy na Zachodzie podniecają imperializm niemiecki obietnicami ponownego włączenia Ziemi Odzyskanych do Niemiec.

III Walny Zjazd SPK stwierdza, że ziemi nad Odrą i Nysą są ściśle związane z niepodległym bytem Polski i rozwojem jej samodzielności gospodarczej w ramach wolnej Europy.

Politycy zachodni muszą mieć świadomość, że w tych sprawach cały Naród Polski jest jednolity: Nie wyrzekli się nigdy Wilna i Lwowa i przeciwstawia się wszelkim siłom każdej próbie oderwania od Polski Ziemi Odzyskanych.

4. W SPRAWIE UJARZMIONYCH NARODÓW

III Walny Zjazd SPK stwierdza:

— Walka Polski o niepodległość jest związana z walką o wolność wszystkich narodów ujarzmionych przez Sowietów.

— Narody Europy Środkowo-wschodniej, po odzyskaniu wolności, winny stworzyć wspólny region w ramach ogólnej wspólnoty europejskiej dla zabezpieczenia pokojowego rozwoju świata.

5. W SPRAWIE WIARY

III Walny Zjazd SPK stwierdza:

— Wierni zasadom wiary ojców, łączymy się całym sercem z narodem polskim w jego ciężkiej walce o zachowanie własnej duszy,

— Składamy hołd Ojcu Świętemu, Piusowi XII, jako Głowie Kościoła i wraz z całym Narodem Polskim wierzymy, iż z tryumfem prawdy Chrystusowej związana jest lepsza przyszłość Polski i całej ludzkości.

6. W SPRAWIE KRYZYSU POLITYCZNEGO

(Uchwałę tę ogłosiliśmy w poprzednim nr. „Orla Białego” w artykule p. St. Gierata).

7. W SPRAWIE ZACHOWANIA OBYWATELSTWA POLSKIEGO

(Uchwałę tę ogłosiliśmy w poprzednim nr. „Orla Białego” w artykule p. St. Gierata).

8. W SPRAWIE WSPÓŁPRACY Z POLSKIMI ORGANIZACJAMI NA UCHODŹSTWIE

III Walny Zjazd SPK, reprezentujący przez delegatów wszystkie oddziały rozproszone po wielu krajach i działające na wielu kontynentach świata — stwierdza, że zrzeszeni w swej społecznej organizacji kombatantki b. żołnierze — są integralną częścią polskiej wolnej społeczności na emigracji i czują się współodpowiedzialnymi za wszelkie jej poczynania w dziedzinie ogólnonarodowej i społecznej.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, stojące na gruncie jak najściślej współpracy z masami Polonii zagranicznej zarówno starej emigracji jak i polskiego uchodźstwa wojennego, nawiązało łączność ze wszystkimi ich naczelnymi i terenowymi organizacjami. Walny Zjazd SPK wyraża nadal wolę trwania w tych związkach organizacyjnych.

III Walny Zjazd wyraża przekonanie, że w interesie Sprawy Polskiej i w interesie polskiej emigracji jest tworzenie wspólnych organizacji emigracji przedwojennej i uchodźstwa wojennego oraz wyłonienia wspólnej ich reprezentacji. Realizując współpracę z dawną emigracją, Stowarzyszenie popiera wszelkie wysiłki zdążające do jednolitej organizacyjnej obu emigracji.

9. W SPRAWIE WSPÓŁPRACY Z POLSKIMI ORGANIZACJAMI KOMBATANCKIMI

III Walny Zjazd SPK stwierdza, że dotychczasowe wyniki na polu współpracy SPK z innymi organizacjami kombatantckimi pierwszej i drugiej wojny światowej wskazują na potrzebę dalszej rozbudowy i pogłębienia.

10. W SPRAWIE UTWORZENIA OŚRODKA MŁODZIEŻY W LONDYNIE

Walny Zjazd SPK, stwierdzając konieczność natychmiastowego zorganizowania w Londynie Domu Młodzieży, który stałby się ośrodkiem życia ideowego i kulturalnego i dbałby o wychowanie młodzieży w duchu pełnej świadomości narodowej — poleca nowo-wybranym Władzom Głównym wykonanie uchwał Zjazdu Oddziału SPK „Środkowy Wschód” z dnia 7. 5. 1948. i Zjazdu Oddziału SPK „W. Brytania” z 27—29 maja 1949, powziętych w tej sprawie.

Rozpoczęcie realizacji Domu Młodzieżowego ma być dokonane w bieżącym roku budżetowym i na ten cel winny być użyte kwoty, przekazane do Zarządu Głównego (jako depozyt) przez Komisję Likwidacyjną Oddziału SPK „Śr. Wschód” oraz dalsze wpływy na ten cel z likwidacji Oddziałów Wojskowych Śr. Wschodu, a także ofiarności całego społeczeństwa.

11. W SPRAWIE GIMNAZJUM POLSKIEGO WE FRANCJI

Wychodząc z założenia, że zapewnienie bytu Gimnazjum-Liceum Polskie-mu w Les Ageux we Francji ma podstawowe znaczenie dla podtrzymania polskości półmilionowej ludności polskiej we Francji, z uwagi, że:

— szkoła ta jest dziś jedyną na kontynencie niezależną polską szkołą średnią,

— założył ją i przez 5 lat utrzymywał z dobrowolnych składek żołnierzy polski we Francji,

— znajduje się ona pod opieką SPK Oddziału Francja,

— służy ona w pierwszym rzędzie dzieciom kombatantów oraz młodzieży wypędzanej z Kraju, —

III Walny Zjazd SPK przeznacza połowę kwoty uzyskanej z rozrachunku SPK w Londynie z Polish University College na cele inwestycyjne Gimnazjum-Liceum we Francji.

12. W SPRAWIE POPIERANIA TWÓRCZOŚCI LITERACKIEJ I NAUKOWEJ NA EMIGRACJI

Wobec zacieśniającej się coraz bardziej kontroli komunistycznej nad wszystkimi dziedzinami życia umysłowego w Polsce — obowiązkiem SPK jest popieranie niezależnej twórczości literackiej i nauki na emigracji.

III Walny Zjazd SPK poleca wszystkim ogniom Stowarzyszenia jak najwyższe zainteresowanie się tą sprawą przez inicjatywę i udział w fundowaniu nagród literackich i naukowych.

13. APEL DO B. KOMBATANTÓW PAŃSTW ZACHODNICH Z 2. WOJNY ŚWIATOWEJ

Pięć lat upływa od chwili zakończenia działań zbrojnych 2. wojny światowej, która miała położyć kres wszystkim wojnom.

Wojna ta, mimo oczekiwań, nie przyniosła wyzwolenia szeregowi krajów, a między innymi Polsce. Byli żołnierze polscy, którzy walczyli przeciw wspólnemu wrogowi, musieli w wielkiej liczbie pozostać poza Krajem Ojczystym, którego wolność i byt są niszczone.

My zebrani na III Walnym Zjeździe Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, a reprezentujący opinie zorganizowanych we wszystkich niemal częściach świata byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, apelujemy do Was naszych byłych towarzyszy broni o:

— prowadzenie dalszej nieustępliwej walki, by na świecie zapanowały te ideały, o które wspólnie przelewałyśmy krew na ostatniej wojnie,

— skupienie naszych wysiłków celem położenia kresu uciskowi jednego narodu przez drugi i zapewnienia każdemu człowiekowi i narodowi odpowiedniego miejsca w rodzinie wolnych narodów,

— utworzenie jednej wielkiej organizacji byłych żołnierzy, w której ramach znalazłby się wszyscy ci, którzy

W HEDNESFORD

Mala miejscowość w Hednesford w górniczym okręgu Staffordshire zgromadziła w dniu 20 sierpnia, jak już krótko donosiliśmy, tysiączne rzesze Polaków. Polacy na tym terenie to głównie robotnicy, pracujący już to w fabrykach już to w kopalniach. W całej okolicy, podobnie jak w niedalekim Birmingham i Wolverhampton, pojawiają się czasem agenci Bieruta, ale ani oni ani zwolennicy Mikołajczyka, którzy jeszcze przed trzema laty uznawali Bieruta, nie mają wielkiego powodzenia.

Wiedź, że manifestację w Hednesford uświetniła Prezydent Rzeczypospolitej, p. August Zaleski i Naczelny Wódz gen. W. Anders, zelektryzowała Polaków w całej okolicy. Mimo złej pogody przybyli do Hednesford tłumy, które policja angielska oblicza na 6 tys. głów.

Było to pierwsze publiczne wystąpienie Głowy Państwa poza Londynem. Prezydent Rzeczypospolitej przybył samochodem w tow. gen. W. Andersa. Na placu przed kościołem został powitany przez miejscowy komitet organizacyjny z niestrudzoną ks. Mieczysławem Bossowskim na czele. Duchowieństwo wprowadziło Prezydenta Rzeczypospolitej do świątyni, po czym ks. infułat B. Michalski odprawił nieszpory. Następnie odbyła się procesja do pobliskiej grotty Lourdes, tuż przy placu wypełnionym przez Polaków, którzy nie mogli pomieścić się w kościele. Podniósł kazanie wygłosił ks. Kącki z Birmingham. Mówił o zjednoczeniu Polaków, które się dokonało w r. 1920 i poprzedziło zwycięstwo, jakie za łaską Bożą wywalczyła armia polska.

Po zakończeniu uroczystości kościelnej zabrał głos p. Wybraniec, który w języku angielskim przedstawił tło i dziejowe znaczenie bitwy nad Wisłą. Następnym mówcą był gen. O. Leese, b. dowódca 8-jej Armii we Włoszech. Z uznaniem wyraził się o zasługach bojowych polskiego 2. Korpusu i podkreślił walory Polaków, zatrudnionych obecnie w W. Brytanii. Gen. Leese życzył żołnierzom polskim, by jak najprędzej doczekali utęsknionej chwili powrotu do Polski.

Następnie zabrał głos gen. Anders, którego przemówienie było wielokrotnie przerywane burzliwymi oklaskami. General mawiał również o potrzebie zjednoczenia, o znaczeniu legalizmu, o tragedii Polski, zdradzonej i wydanej na łup Sowietom i o naszej nieustępliwej walce o wyzwolenie całej Polski, ze Lwowem i Wilnem. Dalej gen. Anders ostrzegł przed działalnością komunistycznej piątej kolumny, usiłującej wcisnąć się w szeregi polskie.

W części artystycznej wystąpił chór i orkiestra oraz zespół z Wheaton Aston, który wykonał tańce polskie, mianowicie krakowiaka i poloneza. Na zakończenie ks. M. Bossowski, organizator manifestacji, podziękował uczestnikom, a w szczególności Prezydentowi Rzeczypospolitej i gen. W. Andersowi za uświetnienie uroczystości.

Później odbyła się kolacja w jednym z obozów polskich.

P. Prezydent Zaleski i gen. Anders byli następnie gośćmi gen. Leese'a. Następnego dnia podejmowali ich w swych rezydencjach Major Monkton oraz sędziwy Earl of Howerby, jeden z wielkich przyjaciół Polski, posiadacz cennej kolekcji pamiątek polskich z okresu wielkiej emigracji sprzed przeszło 100 laty. (Chipi).

W HOSTELU KEEVIL

Dnia 20 bm. odbyła się w hostelu Keevil uroczysta akademii dla uczczenia Święta Żołnierza. Akademia urządzona staraniem Kola SPK nr 380

walczyli w ostatniej wojnie światowej w obronie chrześcijańskich ideałów Świata Zachodniego.

14. STANOWISKO W SPRAWIE SYTUACJI MIĘDZYNARODOWEJ (Uchwałę tę ogłosiliśmy w poprzednim nr. „Orla Białego” w artykule p. St. Gierata).

15. W SPRAWIE INWALIDÓW WOJENNYCH

III Walny Zjazd SPK stwierdza z głęboką troską, iż rozbiście się ruchu inwalidzkiego przynosi wszystkim in-

zgrupowała liczne rzesze Polaków. Referat o wojnie 1920 r. wygłosił p. E. Wojcikiewicz. Na program złożyło się szereg pieśni i deklamacji w wykonaniu dzieci szkolnych pod kierownictwem p. Gimza, kierowniczką miejscowej szkoły, oraz tańce pp. E. Puć i S. Puć (Mazur) oraz Z. Gimza (Kujawiak). W drugiej, wesołej części programu wystąpili w obrazku scenicznym p. K. Oracz i pp. B. Ryzop i S. Pencarski. Do pieśni akompaniował p. Zakrzewski. Na zakończenie zebrani na sali odśpiewali Hymn Narodowy.

Należy podkreślić duży wkład w urządzaniu uroczystości prezesa Kola SPK p. J. K. Mazura i kierowniczką miejscowej szkoły p. Gimza.

W CARDIFF

W dniu 7 sierpnia br. odbył się w Cardiff uroczysty obchód Święta Żołnierza, na który przybył gen. Władysław Anders. Na dworcu powitał generała przedstawiciel SPK, ZRRP i Cardiff Anglo-Polish Society, pp. Wł. Łagidze, Z. Renkiewicz, H. Rzeźniczek, Alderman R. G. Robinson i Miss C. Lester.

Bezpóźnodnio z dworca gen. Anders udał się do kościoła św. Józefa, gdzie powitał go na progu świątyni proboszcz polskiej parafii katolickiej ks. A. Murat. W czasie mszy św. odprawionej przed obrazem Matki Boskiej Ostobramskiej, ks. A. Murat wygłosił płomienne kazanie.

Po wspólnym obiedzie w sali szkoły katolickiej św. Józefa gen. Anders udał się do „Świątyni Pokoju” w towarzysztwie przedstawicieli Rady Miejskiej Aldermana R. G. Robinsona i przedstawicieli organizacji polskich. Gen. Anders dokonał tam codziennie odbywającej się ceremonii przełożenia stronic w Walijskiej Księdze Wspomnień. Witali go: prof. W. Rees, Prezes Zarządu Walijskiego Stowarzyszenia Narodów Zjednoczonych, oraz p. W. Arnold, sekretarz Zarządu.

Po tej uroczystości odbyła się akademii w sali Muzeum Walijskiego. Na akademii przybyło ponad 500 Polaków, niejedni z bardzo oddległych miejscowości. Przybyli również goście brytyjscy. Wchodzącego na salę gen. Andersa powitano odegraniem hymnu narodowego. Następnie przemawiali: p. Z. Renkiewicz oraz dr. J. Kwiatkowski. Poczem zabrał głos gen. Wł. Anders, który wygłosił dłuższe przemówienie. Zwrócił on m. in. uwagę na zmianę nastrojów na świecie i w Anglii. W Anglii jednak zdarzają się też wypadki sabotażowe, działała piąta kolumna komunistyczna i my też mamy swoje parszywe owce kupione za pieniądze lub też nastraszone. General zaapelował do Polaków z Południowej Walii, aby wykrywali i przeciwdziałali się szpiegom komunistycznym, utrzymywanym przez reżym warszawski. Należy ich demaskować, gdyż kręca się między nami. W Anglii organizuje się obrona cywilna, w której powinniśmy wziąć udział. Nie przeszkodzi to nam w odpowiedniej chwili skupić się pod polskimi sztandarami. Jest wśród nas wielu niecierpliwych, a trzeba nam cierpliwości i spokoju, które mają obywateli tego kraju. „Trzymajcie się — mówił na zakończenie generał Anders — i trwajcie w tym samym duchu, który nas dotychczas ożywił i pamiętajcie, że człowiek a nie maszyna jest podstawą wszystkiego”.

Po przemówieniu gen. Andersa nastąpiła część artystyczna programu, przygotowana przez p. K. Rzeźniczkę i zapowiadana po angielsku przez W. Kubickiego. W produkcjach artystycznych wzięli udział: pp. I. Parkhouse, M. Jeans, M. Rosółkowska, J. Taylor, K. Orleska, S. R. Blicharski, E. Hojka, J. Wieliczko.

Na zakończenie ks. M. Bossowski, organizator manifestacji, podziękował uczestnikom, a w szczególności Prezydentowi Rzeczypospolitej i gen. W. Andersowi za uświetnienie uroczystości.

Później odbyła się kolacja w jednym z obozów polskich.

III Walny Zjazd SPK apeluje do obu organizacji inwalidzkiej o podjęcie ponownie kroków zmierzających do połączenia się dla wspólnego dobra kolegów-inwalidów.

III Walny Zjazd — w dążeniu do współpracy ze wszystkimi organizacjami inwalidzkimi — przyjmuje z zaдовоłeniem do wiadomości uchwałę I Zjazdu Stowarzyszenia Inwalidów P. S. Z. o nawiązanie współpracy ze Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów i poleca przyszłym władzom nawiązanie tej współpracy.

SKARB NARODOWY

Z Głównej Komisji Skarbu Narodowego komunikują:

W dniu 17 sierpnia b. r. odbyło się w Londynie, na zaproszenie Głównej Komisji Skarbu Narodowego, zebranie działaczy społecznych z różnych krajów, którzy związani są z pracami Skarbu Narodowego. Zebraniu przewodniczył Gen. W. Anders a wzięło w nim udział Prezydium Głównej Komisji Skarbu Narodowego i kilkudziesięciu przedstawicieli społecznych z wszystkich niemal stron Europy.

Po zagajeniu przez Gen. Andersa i przedstawieniu dotychczasowych wyników prac przez Wiceprzewodniczącą Głównej Komisji — J. Hryniewskiego, rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której przemawiali pp.: Dr. S. Paczyński (Francja), Dr. A. Piasecki (Niemcy), M. Grabowski (Belgia), F. Krakowski (Belgia), A. Sas-Korczyński (Francja), Dr. J. Rakowski (Szwajcaria), E. Banasikowski (Szwecja), W. Zahorski (Włochy) i B. Geisler (Włochy). Z ramienia władz Skarbu wyjaśnienia udzielał wiceprzewodniczący S. Modrzewski, wiceprzewodniczący J. Kunciewicz i przewodni-

czący Głównej Komisji Rewizyjnej prof. T. Brzeski.

Z wszystkich przemówień wynikało, że idea Skarbu Narodowego zapuszcza coraz głębsze korzenie w społeczeństwie polskim na całym świecie i że organizatorzy Skarbu pokonują skutecznie trudności płynące bądź to z warunków miejscowych prawnych i administracyjnych, bądź też z akcji podejmowanej przeciwko Skarbowi Narodowemu przez niektóre kraje. Dyskusja dała bogaty materiał dla dalszych prac Skarbu Narodowego.

Komisja Skarbu Narodowego na Niemcy ogłosiła sprawozdanie, w którym stwierdza, że do dnia 29 lipca b. r. do kasy Komisji Skarbu Narodowego na Niemcy wpłynęło — 19.903,16 DM. (t. j. około f. szt. 1800.-). Wydatki rzeczowe w tym okresie wyniosły 1.575,96 DM.. W teren wysłano dotychczas 20 tys. legitymacji Skarbu Narodowego.

W Libanie nastąpiła w ciągu m. lipca b. r. likwidacja Kolonii Polskiej. Kolonia ta niegdyś b. liczna, liczyła w

chwili rozpoczęcia zbiórki na Skarb Narodowy około tysiąca osób. W wyniku zbiórki uchodźcy polscy do chwili wyjazdu z Libanu złożyli ponad 8 tys. LL (Liwrow libańskich), a więc ponad tysiąc funtów szterl. Na szczególne podkreślenie zasługuje stanowisko instytucji i organizacji polskich w Libanie, które na posiedzeniach likwidacyjnych powzięły uchwały, by złożyć swoje fundusze na Skarb Narodowy. Tak np. Główny Komitet Uchodźców Polskich złożył saldo funduszu rezerwowego, wynoszące LL 1940. Stowarzyszenie Pracowników Polskiej Służby Zagranicznej — LL 325. Koło Prawników Polskich — LL 143,85. Gimnazjum i Liceum w Zouku — LL 165. Związek Ziem Połudn.-Wschodn. — LL 22. Zrzeszenie Nauczycieli w

Zouku — LL 48.

W Luksemburgu Chrześcijański Związek Robotników Polskich, którego władze od początku odnosiły się pozytywnie do akcji Skarbu Narodowego, odbył w dniu 16 lipca b. r. Walne Zebranie, na którym uchwalono jednogłośnie przystąpienie do organizacji zbiórki na Skarb Narodowy. Zebranie wybrało Komisję Skarbu Narodowego, która zajmie się tą pracą. Wszystko wskazuje na to, że opodatkowanie się Polaków na terenie W. Ks. Luksemburg będzie powszechne i solidarne.

Przypominamy, że legitymacje i znaczki Skarbu Narodowego można otrzymać codziennie od godz. 10-tej, w lokalu Komisji Skarbu Narodowego

Poszukujemy linotypistów, zecerów i maszynistów

zgłoszenia:

G R Y F Printers (Home Counties) Ltd.

149-171, Battersea Church Rd., London, SW11

Tel. Bat. 0879.

PRENUMERATORZY „ORŁA BIAŁEGO” WE FRANCJI, pro-

szeni są tą drogą o odnowienie prenumeraty. Przypominamy, że prenumerata kwartalna wynosi frs. 300.—, prenumerata wraz z premią frs. 630.—.

Księgarnia „Libella”

12, rue St. Louis en L'île — Paris IV

TADEUSZ WITTLIN

„Diabeł w Raju”

Copyright by Tadeusz Wittlin, Londyn 1950, przedruk zarówno całości jak i poszczególnych fragmentów — zastrzeżony.

POŻAR

Jasne promienie słońca radośnie wpadają w powaźną ciszę, rozjaśniając twardą, szarą ziemię. Wokół zielono i kolorowo. Granatowe borówki gęsto rosną na wysokich krzakach, a rozłożyste paprocie laszą się do kolan. Za nimi rozległe moczary żółte i rude, że aż czerwone, a dalej, szeroka przestrzeń fioletowa wrosowisko rozpostarte do skraju smutnego lasu białych brzoź, za którymi szumią wiekowe bory niebotycznych sosen.

Jeśli spojrzeć w drugą stronę, srebrzą się w oddali ośnieżone zbocza gór Uralskich, Syberyjski lipiec.

Gdy pierwsza zmiana robotników wyrusza do pracy, słońce oświetla lewy stok spadziściego dachu baraku. Wówczas jest noc. Gdy po kwadransie do obozu powraca zastąpiona w robocie brigada, słońce ogrzewa prawą pochyłość dachu. Znaczą, że już dzień. Jest to jedyna różnica letnich dni i nocy Syberii.

Po pracy, choć zmęczony śmiertelnie, nie usniesz od razu. Trzeba bowiem pójść po chleb i żupę, a pierw, żeby się rozgrzać, należy wypić nieco wrzątku. Z kwaterką gorącej wody w kociołku, miarka grochowej zupy w zardzewiałej puszcze od konserw i czarna cegła chleba, wszedłem do baraku. Ci cho tu i przestronnie. Połowa ludzi wyszła na dzienną zmianę, a reszta spała w ubraniach, nakryta lichym kocem, w przekrzywionych czapkach, zsuniętych na oczy, z butami i kociłkiem pod wezwłowie.

Siadłem na swej przycy, gdzie obok legowisko miał Baklanow. Baklanow to dokładny łobuz. Nigdy, choćby w największy mroź, nie nosił futrzanej czapki z nausznikami, lecz granatową szoferską z ceratowym daszkiem. I nigdy nie było mu zimno. Nawet uszu nie miał czerwonych. Właśnie siedział w jednym trzewiku, drugi, ściągnięty z nogi trzymał między kolanami i kamieniem wbił w podeszew drewniane ćwieki, których garść leżała opodal na rozłożonej szmacie.

— Jak się masz? — powitał mnie wesoło, nie podnosząc głowy z nad roboty.

Kawałkiem drutu nakłuł podeszew, w otwór włożył ćwiek i bach! go kamieniem.

— Widzisz, jak idzie? — spytał.

— Ahm — przyznałem. Pełne usta gliny mokrego razowca podlane grochówką, nie pozwoliły na bardziej artykułowane wyrażenie uznania. Lecz i to było wymowne.

Znow ostrze cienkiego gwoźdźca toruje drogę białemu ćwiekowi, który zatrzymuje się jak mały żołnierz u progu artyleryjskiego leja, wahać się, czy zejść, nim silne uderzenie kamiennym obuchem nie zatopi go po szyję. Wtem, jak gdyby po tysiąc-kroć zwielokrotnione echo uderzeń kamienia Baklanowa w drewniko, rozległy się na dworze podobne bicia. Aż zahuczało w obozie.

— Co to? — spytałem. — Alarm... — odpowiedział spokojnie, sięgając po nowy ćwiek. — W żelazo biją, znaczą się: pożar. Zapaliło się gdzieś.

Dźwięk alarmu roznosił się coraz natężając. Uderzenia żelaznej sztaby w kawał szyny, wiszącej na drągu w pobliżu budki strażnika, stały się coraz bardziej niepokojące. Bicie z pasją żelazno huczało jak gong, grzmiało jak piorun, dźwięczało jak kociołko dzwonu, rozkołysanego na trwogę.

— Ale wala! ot ich mać — powiedział Baklanow półgłosem, raczej do siebie.

Przerwał robotę, nalożył żuty trzewik i zaciągnął rzemyki sznurowadła, okręcając je dookoła kostki. Potem starannie zyspał ćwieki w szmatę, związał w węzeł i ukrył za wezwłowie.

— Pewnie zapalił się jakiś barak — dodał ziewając. — Iskra wyskoczyła i coś się zajęło. Ech, spać położyłbyś się, a tu tyle hałas.

W obozie panika rozprzestrzeniła się tymczasem coraz większa. Żołnierze i strażnicy biegli w przeróżnych kierunkach, w kancelarii naczelnik kręcił korbą telefonu, krzycząc w słuchawkę, że słychać go było aż na dziedzińcu. Psy, półdzikie wilczury, ujadły jak wściekłe. Noszący się zazwyczaj po cywilnemu agenci obozowej ochrony, naprędce odziani w mundury, krążyli pomiędzy ludem z odbezpieczonymi pistoletami. W kuchni przestali gotować, a kucharz i dwie jego pomocnice, siwe, wynędzniałe kobiety o wyglądzie zabiedzonych inteligentek żydowskich, stali w drzwiach z założonymi rękoma, patrząc co się działo. W biurze rachunkowym kaskier i księgowi przykleili sine nosy do mokrych szyb.

Z baraków wysypali się ludzie zerwani ze snu i stojąc przed wejściem do swych stajen, lub przysypianych grądą ziemi, patrzyli obojętnie.

Pożar. Tylko gdzie. Znikąd nie widać ognia, ni dymu. W grupie mężczyzn w pobliżu wieży strażnika, ktoś wyciągnął rękę w górę, jakby wskazywał nadlatujący samolot.

— Aaa! — rozległo się wśród otaczających.

Daleko, za czarnymi trzęsawiskami, za żółtym bagniskiem, za fioletem wrosowiska, owe mordercze dwanaście kilometrów drogi, jakie idąc na robotę trzeba tam i z powrotem przećlać codziennie, tuż, gdzie rozpoczynała się tajga, nad wierzchołkami drzew niebosiężnego lasu, unosiła się szara mgła dymu. Zapaliła się tundra.

W baraku, prócz kilku śpiących jak zabici, pozostał Baklanow. Nie przejmując się niecodziennym wydarzeniem wydobyl blaszany grzebień i zaczął czesać swą płowoblonde czuprynę.

— Obóz powiększył się o jednego robotnika — powiedział z uśmiechem. — Bo co? — spytałem.

— Jak to „bo co”? Z choiny się urwał? — skończył czesanie, prze-

łożył grzebień do lewej dłoni, w prawą ujął drzazgę wyrwaną z deski w ścianie i zajął się czyszczeniem grzebień. — Lunin, suki syn, buszlat dostanie.

— Lunin, to naczelnik obozu, a „buszlat”, to watawona kurtka zesłanica. — Myszlisz, że go posadzą?

— A ty myślisz, że mu dadzą Order Lenina?

— No, ale jak zapaliła się tundra o dwanaście kilometrów od obozu...

— Bronisz go, czy co?

— Nie, tylko śmiesz mnie: on tu, las pali się hen, a on za to pójdzie kopać węgiel na ładnych parę lat. Co on winien? Zabawne.

— Pewnie, że zabawne. A ty coś winien, że siedzisz?

Argument był celny.

Za moczarami beztłusty ogień zwołnał pastwił się nad zieloną roślinnością. Pod szaro-błękitną osłoną dymu posuwał się nisko schylony w trawie, widoczną wśród niej niszczycielskie zagony. Z suchym trzaskiem łamał cienkie gałęzie chrustu, chył przeskakiwał przez krzaki granatowych jagód, które z bolesnym sykem zmieniały się w zwęglone szkielety. Las chwiał się i kołysał jak okręt na rozkuszonym morzu w czasie burzy, gdy ster strzaskany, a maszty, w które uderzył piorun, płoną ogniszciami. Raz w raz tryskały w górę krwawe języki płomieni, niczym wypuszczone rakiety. Rozlany olbrzymią powodzią pożar, zalał tundrę, nakrywając ją wielkim, czarnym płaszczem.

Do lasu na robotę wyszło o świcie z jednej zagrody obozu jedenaście brigad po stu ludzi. Z sąsiednich ośrodków poszło niemniej drwali. Nie wiedziałem, jak ratuje się tundrę od szalejącego ognia, lecz od strony dymu dały się słyszeć krótkie uderzenia siekier, jak karabinowe wystrzały.

Ludzie, stojący na dziedzińcu, skąd patrzyli na płonący las, nagle zaczęli tłumnie powracać do baraków. „Czyżby pożar zgasł? Gdzież tam! Przeciwnie! Szalał jak wściekły szatan. I właśnie dlatego ochrona obozu: naczelnik i obsługa zażądali, by pójść i ratować. Ale niedoczekanie ich! Albo jest w obozie prawo, albo go nie ma. A władze zawsze mówią, że u nich wszystko prawem kierowane. Więc jeśli skazany odbył swą dzienną zmianę — dwanaście godzin pracy, to do następnej może do góry brzuchem leżeć. Choćby się paliło. Więc jak się pali, to niech się pali, a my — do góry brzuchem. Nie ma głupich!

Chłopy początkowo mamrotali przekleństwa, lecz wkrótce pograżyli się w całkowity milczenie.

Wtem gwałtownie pchnięte drzwi otwierały się na oścież i do baraku wpadła Wala. Jej krótko ostrzyżone, konopiaste włosy sterzały spod czerwonego beretu, który aż dziwne, jak trzymał się na czubku głowy. Policzeki pod piegami zaczerwienione z wrażeń, duże oczy płonęły przejęciem i powagą chwili. W płaskich, chłopięcych piersiach, brak tehu.

Wala była niegdyś biuralistką w fabryce obuwiu w Taszkencie, o tysiąc mil stąd, w ciepłej stolicy Uzbekistanu. Za defraudację dostała trzy lata obozu. Jako dawna członkini komunistycznej organizacji młodzieżowej, czyli: „Komsomolu”, była partynie uświadomiona, a jako skazana nie

za przestępstwo polityczne, lecz pospolite, mogła zajmować się propagandą, co też czyniła z fanatycznym oddaniem. Od chwili wybuchu pożaru biegła od baraku do baraku, nawołując do samoradnego zorganizowania brigad ratunkowych.

— Towarzysze! — zaczęła, wskazując na lawkę. — Bracia! Orły! Las się pali! Sowiecki las! Niczyj inny, tylko nasz, własny! Las, z którego drzewo ścinane naszymi rękoma idzie na okręty naszej sławnej, niezwykłej Czerwonej Floty! Drzewo, z którego w niejednym mieście Sowieckiego Związku budują domy, szkoły, i sierocinice, a w nich: stoły i ławki.

To nie, że jesteście skazańcy i więźniowie, tak jak ja. To czy przez to przestaliście być właścicielami, robotnikami i członkami naszej ojczyzny? Nie i jeszcze raz nie! Po odbyciu kary każdy z was powróci w swe strony i będzie pożytecznym obywatelem naszego wielkiego kraju. Jeśli zaś zobaczysz nową stodołę, bądź robotniczy czy włościański klub, a w nim: czytelnię, bibliotekę i drewnianą scenę teatralną sali, to pomyśl sobie: „Ot, może ta scena właśnie z tego drzewa, które ścinałem na Uralu. Kara moja przysłała się mojej rodzinie i moim towarzyszom”. Bracia! Nie pozwólcie, aby ten cenny budulec stał się bezużyteczną pastwą płomieni. Co sił spieszymy na ratunek zagrożonego majątku sowieckiego. Wszyscy wyjdźmy na dziedzińiec i pomknijmy jak sokoły, by bronić zagrożonego gniazda.

Skończyła, lecz znikąd odzewu, ani odpowiedzi. Ludzie udawali, że nie słyszeli przemowy. Leżący na przyczach, wymownie odwróceni plecami, zsunięci czapki na ucho, by nie raził ich krzyk prelegentki i niby śpiąc, czekali, aż dziewczyna skończy gadać i pójdzie do wszystkich diabłów. Właściwie mogliby ją skłócić, lecz szkoda im jej. Każdy ją lubił. Wala była młoda, stale uśmiechnięta, chętnie częstowała machorką, nosiła się czysto, brzydkich słów nie wymawiała i naczelnikowi nie dała się ruszyć, przekładając Fiedię, zwykłego szofera. Jak ją więc obrażać? Niech się wygada, zmęczy się i sama sobie pójdzie.

Wala z bezsilną grozą w oczach dostrzegła, że słowa jej na nikim nie wywarły wrażenia. Aż ręce, którymi wymachiwała w powietrzu, opadły jej wzdłuż ramion. Stała bezradnie nie wiedząc, czy powtórzyć przemowę, czy zwrócić się z prośbą do jednego z mężczyzn. Lecz powtarzać nie było czego, a gdzie tu kogoś prosić, jeśli wszyscy odwróceni plecami. Jedynie Baklanow siedział jak poprzednio na skrzyżowanych nogach, z grzebieńiem w dłoni, patrząc na Walę bezbarwnym wzrokiem. Do niego więc, jako do jedynego słuchacza, zwróciła się:

— Ty, Baklanow! — zawołała chwytając równowagę, by nie spaść z lawki. — Pali się! Rozumiesz? Pali się las!

— Rozumiem — odpowiedział. — Tak, co mnie do tego? Co ja strażak? Z ochrony pożarniczej?

— Nie! Ale jak się pali twoja chalupa nad głową, to nie czekasz na straż pożarną, tylko sam leżysz na dachu i gasisz. Prawda? — odparła szczęśliwa, że może wszcząć dyskusję, do jakiej była zaprawiona.

— Prawda — przyznał Baklanow.

na W. Brytanie — 74, Cornwall Gardens, London, S. W. 7. Tel. WESTern 8324.

Wpłaty spoza W. Brytanii należy przesyłać na adres: „Skarb Narodowy — Główna Komisja” przy pomocy przekreślonych czeków lub Postal Order’ów.

— Jak się zapali moja chalupa, to ja na dach wleżę. Tylko, że tym razem moja chalupa się nie pali.

— A co? — zawołała dziewczyna. — Las się pali! Co ci za różnica?

— Taka różnica, że las to nie chalupa i nie mój.

— Nie twój — krzyknęła Wala w świętym oburzeniu. — Czy to las prywatny obszarnika, gdzie biednego chłopca, jeśli weźmie wiązkę chrustu na opał, szczują psami, a gajowy gotów zastrzelić jak dzikiego zwierza? Co za głupstwa gadasz, że las nie twój. To las sowiecki, znaczą się: Nasz, nas wszystkich.

Tymi ostatnimi słowami dziewczyny Baklanow istotnie się zaciekawił. Spoważniał, szeroko rozwarł na mówiący oczy i spytał ze szczerym zdumieniem. — Nasz, nas wszystkich, powiadasz?

— Wiadomo! — zawołała z zapałem. — To przecież wspólny sowiecki las! Nasze dobro! Moja tam w nim część i każdego z towarzyszy i twoja. A teraz pali się!

— I moja też? — powtórzył Baklanow, unosząc się z kolan.

— Oczywiście! — zapewniła Wala. — I twoja część lasu tam jest i w tej chwili się pali.

— A jak ona moja — odpowiedział Baklanow, mchnąwszy ręką — to moja może się spalić. Niech ją jasna cholera weźmie.

Do czytelników!

Rozpisujemy subskrypcję na książkę Tadeusza Wittlina p. t.

„Diabeł w Raju”

Zamieszczone w „Orle Białym” odcińki pod wspólnym tytułem „Diabeł w Raju”, są wyjątkami z książki Tadeusza Wittlina. Książka ta, która wkrótce ukaże się po angielsku i francusku, w języku polskim, ze względu na trudności wydawnicze, będzie mogła ukazać się tylko drogą prenumeraty.

„Diabeł w Raju”, obszerna powieść, satyryczny pamiętnik autora, liczący około 350 stron, wydany na porządnym papierze z ilustracją na okładce będzie kosztował w prenumeracie 10 szylingów. Zamówienia na książkę wraz z opłatą należy przysyłać wprost do autora na adres: Tadeusz Wittlin, c/o Gryf Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., S. W. 11. Pieńiądże z zamówień subskrypcyjnych deponowane będą na osobnym rachunku w banku na wspólną odpowiedzialność autora i firmy wydawniczej „Gryf”.

POLACY Z BELGII W RZYMIE

(t.s.) W dniach od 16 do 25 lipca odbyła się polska pielgrzymka z Belgii do Rzymu. Udzieliło 60 osób. W dniu 21 lipca Polacy z Belgii byli na Monte Cassino, gdzie spotkali się z rodakami z Francji i Holandii. W imieniu S.P.K. Oddział Belgia ks. rektor K. Kubszyński wieniec na cmentarzu poległych żołnierzy polskich na Monte Cassino.

SPRAWA SOWIECKICH ŁAGRÓW

(Korespondencja własna „Orla Białego“)

Genewa, w sierpniu 1950.

Sprawa pracy przymusowej w Związku Sowieckim i łagrów pracy została raz jeszcze poruszona na forum Rady Społeczno-Gospodarczej Organizacji Narodów Zjednoczonych. I podobnie jak na poprzednich sesjach oportunizm skłonił większość delegatów do jej spławienia czyli do jeszcze jednego odroczenia rozprawy do następnej sesji.

Delegaci Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii dążyli do załatwienia sprawy przynajmniej w tym sensie, żeby powołać specjalną komisję, któraby — wobec odmowy Rosji dopuszczenia badań na miejscu — zbadała zebrane dokumenty i zeznania świadków i na tej podstawie przedstawiła Radzie dokładny raport. Jednakże ogromna większość delegatów w obawie, że tego rodzaju uchwała rozdrażni jeszcze Sowietów i przyczyni się do dalszego napięcia sytuacji międzynarodowej wolała odroczyć głosowanie nad tym wnioskiem. Tak więc raz jeszcze zwyciężyła wieczna oportunistyczna troska o ratowanie pozorów i zachowanie za wszelką cenę „współpracy“ sowieckiej.

Delegat brytyjski zjawił się na sesji z ogromnym materiałem dowodowym, z którego obficie czerpał, cytując ustawy sowieckie i czeskie. Prasa szwajcarska szeroko omawiała tę dyskusję, przy czym podkreślono, że materiały przedstawione przez delegata brytyjskiego bynajmniej nie dają jeszcze należytego obrazu sytuacji. Obszerne cytowanie artykułu ogłoszonego ostatnio w paryskim „Le Monde“ pióra prof. Allais, który opiera się w całości na wydawnictwie Ligi Narodów z r. 1946 p. t. „Ludność Związku Sowieckiego“. Wydawnictwo to posługuje się wyłącznie danymi oficjalnymi sowieckimi. Autor dochodzi do następującej konkluzji: „Porównując oficjalne dane demograficzne z ilością wyborców w grudniu 1937 r. dochodzi się do wniosku, że ilość osób dorosłych w więzieniu lub w obozie pracy wynosiła w tym okresie 3,5 miliona. Ta sama metoda daje nam ogromną cyfrę 10,5 do 12 milionów w latach 1946 — 1950. Jeżeli zaś weźmie się pod uwagę osoby poniżej 18 lat i obywateli innych państw cyfra ta przekroczy 15 milionów! Ograniczając się do ludności sowieckiej stwierdzimy, że na każdym 10 mieszkańców 1 znajduje się w obozie pracy lub w więzieniu“.

Nie bez racji więc delegat brytyjski złośliwie przypomniał, że Rosja chwali

się brakiem bezrobocia u niej. Ale, mówił, kiedy w Egipcie tysiące niewolników zagnano do budowania piramid, nie było również bezrobocia w tym kraju.

Delegat Stanów Zjednoczonych powiedział w konkluzji swego przemówienia: „Nie możemy dalej tylko dyskutować. Narody Zjednoczone znalazły sposób, by przeciwstawić się agresji przeciw jednemu narodowi, winny one też znaleźć sposób na przeciwstawienie się zamachowi na prawa indywidualne człowieka“.

Jednakże w obecnych warunkach nie bardzo można sobie wyobrazić, co Narody Zjednoczone mogłyby zrobić konkretnego. W najlepszym wypadku powziąć uchwałę potępiającą. Jak widzimy większość delegacji obawia się panicznie nawet podobnej platonicznej uchwały i systematycznie odracza sprawę z sesji na sesję. Mimo tylu niezliczonych doświadczeń, mimo Korei, ciągle jeszcze pokutuje duch San Francisco, ciągle jeszcze obowiązujące hasło niedrażnienia Rosji i pokoju za wszelką cenę. Naturalnie wtedy, gdy tę cenę płacić mają inni.

Sprawa ta, podobnie jak wiele innych stawia świat cywilizowany po raz już nie wiadomo który przed za-

gadnieniem zasadniczej decyzji w zakresie swego stosunku do systemu sowieckiego. Światu zachodniemu ciągle jednak brak odwagi. Wedle komentarzy prasy genewskiej cały dramat pochodzi głównie stąd, że Narody Zjednoczone obejmują równocześnie państwa demokratyczne i państwa totalne, kraje, które szanują prawa człowieka i te, które tym prawom urągają. Prawda, że nie cofnęły się te państwa przed nazwaniem winnego po imieniu, ale nie mają one odwagi zagrozić Rosji wykluczeniem.

Wszyscy wiedzą dobrze — pisze jeden z dzienników szwajcarskich — że wilk jest w owczarni, ale zamiast go wyrzucić, pozwalają mu pozostać pośród stada w złudnej nadziei nawrócenia go. W politykę tę wkładają one niezwykle upór, który nosi pozory mądrości, ale w rzeczywistości ma źródło w niepoprawnej naiwności.

(amk)

MSZA ŚW. ZA DUSZĘ ŚP. PUŻAKA

Z inicjatywy Rady Politycznej odprawiona została w londyńskim Brompton Oratory dnia 22 sierpnia Msza św. za spókoj duszy śp. Kazimierza Pużaka, b. ministra Rządu Polskiego. Na nabożeństwo przybył urzędujący premier, gen. Odzierżyński, gen. Anders wraz z kilkoma generałami oraz szereg wybitnych reprezentantów polskich stronnictw politycznych. (Chip)

Sprawozdanie Komisji specjalnej w Radzie Narodowej

W dniu 18 sierpnia 1950 r. odbyło się w Londynie 29 posiedzenie Rady Narodowej R. P. Wiceprzewodniczący p. J. Łukasiewicz, otwierając posiedzenie, zawiadomił, iż otrzymał z Kancelarii Cywilnej odpis pism Prezydenta R. P. z dnia 11 sierpnia b. r. Pismami tymi powierzył Pan Prezydent R. P. ministrowi gen. Dr. R. Odzierżyńskiemu pełnienie obowiązków Prezesa Rady Ministrów aż do czasu zamianowania nowego premiera oraz kierownictwo Ministerstwa Sprawiedliwości i Ministerstwa Skarbu. (Jak wiadomo, ś. p. Premier Tomaszewski kierował również obydwojema tymi resortami).

Następnie min. Odzierżyński wygłosił oświadczenie Rządu na temat infiltracji komunistycznej w społeczeństwie polskim w wolnym świecie. (Oświadczenie to podaje osobno).

Z kolei ks. J. Brandys złożył sprawozdanie Komisji Specjalnej, powołanej przez Radę Narodową R. P. dnia 29 czerwca 1929 r. dla „zbadań i ustalenia podstaw finansowych Rządu

oraz działalności gospodarczej władz państwowych za czas od 1 lipca 1944 roku“.

Nad sprawozdaniem rozwinęła się krótka dyskusja, w czasie której p. Józwiak złożył kilka pytań uzupełniających, na które ks. Brandys — jako sprawozdawca Komisji — przyrzekł dać odpowiedź pisemną na następnym zebraniu Rady.

Gen. Z. Podhorski (Niezależna Grupa Społeczna) zgłosił wniosek, aby sprawozdanie Komisji Specjalnej przesłać Ministrowi Sprawiedliwości dla ewentualnej dalszej akcji.

Następnie, po krótkim referacie generalnego sprawozdawcy budżetu dr. M. Grażyńskiego, Rada Narodowa R. P. uchwaliła wszystkimi głosami przeciwko jednemu i przy jednym wstrzymaniu się — wniosek Rządu R. P. o wyodrębnienie w uchwalonym już budżecie części II-ej, w której zawarte są pozycje budżetu, pokrywane ze Skarbu Narodowego. W myśl wniosku otwiera się kredyty ze Skarbu Narodowego na okres czterech mie-

sięcy w wysokości f. szt. 1220. — miesięcznie. Obejmują one przede wszystkim wydatki na akcje, związane bądź to z położeniem Polaków w Niemczech, bądź to z zewnętrzną akcją niepodległościową, a więc z utrzymaniem

placówek dyplomatycznych oraz przedstawicielstw politycznych w różnych krajach. Sumy, przeznaczone na pomoc Polakom w Niemczech, pochodzą z wpłat na Skarb Narodowy, dokonywanych na terenie samych Niemiec.

Rząd R. P. o przenikaniu komunistów

Na posiedzeniu Rady Narodowej w dniu 18 sierpnia 1950 — p. o. Prezesa Rady Ministrów gen. dr. R. Odzierżyński złożył następujące oświadczenie:

„Wysoka Rado!

W miarę zaostrzania się sytuacji międzynarodowej jest rzeczą naturalną, że potęguje się dywersyjna akcja komunistycznej piątej kolumny także wśród Polaków w wolnym świecie. Akcja ta zmierza ku kilku celom:

1. Chce rozbić niepodległościowe ośrodki polskie,
2. Chce wzbudzić u społeczeństw zachodnich, wśród których żyjemy, nieufność do ogółu emigracji polskiej,
3. Przy pomocy szpiegostwa, dywersji, sabotażu i wszelkiego rodzaju działalności komunistycznej chce osłabić zdolność obronną społeczeństw i państw demokratycznych.

Musimy ponownie stwierdzić, że za ten stan rzeczy odpowiada niestety polityka appeasementu, która stworzyła warunki dla destrukcyjnej roboty komunistów.

W niektórych krajach, gdzie jeszcze z okresu przedwojennego istnieje liczne wychodźstwo polskie, po roku 1945 odebrano polskiemu obozowi niepodległościowemu dyspozycję dorobkiem materialnym wielkiej ilości instytucji i wydano wrogim Polsce czynnikom znakomicie rozwijające się i patriotyczne szkolnictwo polskie. Nawet tam, gdzie lwia część Polaków to żołnierze ostatniej wojny, umożliwiono — zwłaszcza w pierwszym okresie — agitację agentów komunistycznych, którzy nakłaniali do dobrowolnego powrotu pod jarzmo sowiecko-komunistyczne. Co więcej! Po dziś dzień jest tolerowana działalność t. zw. sto-

warzyszeń kulturalno-społecznych reżimu, przeciwko którym burzy się opinia polska, jak to widzieliśmy ostatnio w kilku ośrodkach.

Podobne błędy polityczne popełniały czynniki miarodajne także na terenach okupacyjnych w Zachodnich Niemczech i w Austrii, gdzie były one szczególnie rażące.

Ta krótkowzroczna polityka musiała spowodować ujemne następstwa. Ze są one — jeśli chodzi o społeczeństwo polskie — ograniczone do stosunkowo nielicznych wypadków, to zasługa patriotyzmu i niezłomnie niepodległościowej postawy ogółu polskiego. Rząd R. P. apeluje do wszystkich Polaków, aby wzmogli swoją czujność wobec infiltracji komunistycznej i zdwoili energię w jej zwalczaniu. Musimy demaskować bez żadnych względów agentów moskiewskich mówiących wprawdzie po polsku, ale działających przeciw Polsce, przeciw chrześcijaństwu i przeciw demokratycznemu światu. Jest to naszym obowiązkiem wobec Narodu Polskiego, a także wobec narodów Zachodu, które nadal uwalniamy za naszych naturalnych sprzymierzeńców w walce z sowieckim barbarzyństwem.

Wszyscy Polacy muszą pamiętać, że coraz większe nasilenie konfliktu międzynarodowego pociąga za sobą wzrastającą zbieżność interesów Zachodu i Polski. Czy to pracując w przemyśle, zwiększając obronność państw zachodnich, czy też biorąc udział we wszelkiego rodzaju akcjach obrony cywilnej, Polacy dadzą dowód, że w pełni popierają wysiłki państw demokratycznych, zmierzające do przeciwstawienia się sowieckiej agresji.“

Pogrzeb Ś. P. J. Różańskiego Orędzie Prezydenta R. P.

W dniu 25 sierpnia br. odbył się w Londynie na cmentarzu St. Mary's Catholic Cemetery pogrzeb ś. p. Józefa Różańskiego. Prezesa Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego i Zjednoczenia Polaków w W. Brytanii. Mszę św. odprawił ks. infułat Michałski w asyście kleru. Nad grobem przemawiali: w imieniu przyjaciół Zmarłego gen. St. Kopański, a następnie wiceprezes Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii — St. Grocholski, inż. A. Wasilutyński — imieniem Stow. Polskich Inż. i Techn. i p. W. Olszewski w imieniu Polskiego Zjednoczenia Uchodźstwa Wojennego. W uroczystościach pogrzebowych wziął udział gen. Wł. Anders oraz przedstawiciele instytucji i związków społecznych i politycznych. Pana Prezydenta R. P. reprezentował p. o. premiera gen. R. Odzierżyński.

Sprawa p. Z. Piątkowskiego

W związku z postępowaniem upadłościowym przeciwko b. skarbnikowi Zjednoczenia Polskiego p. Zygfrydowi Piątkowskiemu, został wyznaczony syndyk masy upadłościowej (Trustee in bankruptcy). Na wniosek advokata Zjednoczenia syndykiem został p. D. H. Aris z firmy Alfred Wright & Co., 17, Curzon Street, W. 1.

Sledztwo, prowadzone przez urząd prokuratorski (Director of Public Prosecution), trwa.

W 11 rocznicę napadu wojsk Hitlera na Polskę Pan Prezydent R. P. August Zaleski wydał orędzie do Polaków. Orędzie to, które otrzymaliśmy w chwili zamykania bieżącego numeru „Orla Białego“, ogłosimy w numerze z datą 9 września br.

CHORZY, SŁABI, NERWOWI!

Wyciąg z ziółodajnych gruczołów zwierzęcych

„KALEFLUID“

Używanie naszego wyciągu polepsza na ogół w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. KALEFLUID nagrodzony 5 złotymi medalami w Paryżu, Londynie, Rzymie, Florencji i Brukseli. Bezpłatnie wysyłamy opis „sposób użycia“ po polsku!

Laboratoire „KALOFLUID“

/Export/

66, Bld. Exelmans PARIS (16).

Przedstawicielstwo na Niemcy:

„KALEFLUID“ (13) München 8, Zornedingerstr. 39.

Ukazało się w sprzedaży drugie wydanie

GEN. WŁ. ANDERSA

„BEZ OSTATNIEGO ROZDZIAŁU“

Książkę tę każdy Polak powinien posiadać!

Skład Główny:

GRYF PUBLICATIONS LTD.

169-171 BATTERSEA CHURCH RD., LONDON S.W.11

Cena LI-0-0 w W. Brytanii! \$3.00 w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych (z kosztem porta). W innych Krajach w przeliczeniu dewizowym.

WYSYŁAMY ODWROTNIE PO OTRZYMANIU NALEŻNOŚCI.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą wg. taryfy, płatna z góry): W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-; Należności za prenumeratę, nadesłana czekiem Postal Orderem lub Money Orderem, przyjmuje wydawnictwo „Orla Białego“ Gryf Publications Ltd., 59/61, Hutton Garden, London, E.C.1. Zmiana adresu 1s. - W BELGII: miesięcznie frb. 20, kwartalnie frb. 60. Zamówienia i należności przyjmuje: Mme. Roskiewicz, 44 rue Th. Vinçotte, Bruxelles (Schaerbeck). Należność wpłacać na rachunek pocztowy; Mme. J. Roskiewicz, nr. 3172.28, podając swój dokładny adres. - W FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, adres. - Zamówienia oraz należności przyjmuje S-te „Libella“ rocznie 1.200. W HOLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie fl.: 4,30. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelsen (Limburg). - W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmują: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza“, (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19. - W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje: Narvesens Kiosk Kompani, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. - W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc., rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmuje: A. Zieliński, Lisboa Cen-

tral, Caixa Postal Nr. 110. - W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2, Case postale 19. - W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. - W POLSZECH lirów: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje: J. Grochowski, via della Croce 81/8 Roma. Należność wpłacać przekazem pocztowym. - W ARGENTYNIE: kwart. 12 peso, półrocze 24 peso. Prenum. przyjmuje: J. Miecznikowski i T. Dąbrowski, Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. - W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, półrocze Cr. 70. Prenumeratę przyjmują: w SAO PAULO — H. Müller, Rua Consolacao 3625; w stanie PARANA — Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA. - W AUSTRALII: prenum. kwart. 15 sh — przyjmują: „Vistula“ (Australia) Pty., Ltd., 77 Pitt St., Sydney, oraz Adam Syriatowicz, Immigration Centre, RUSHWORTH, Victoria. prenumeratę kwart. \$0.15A, roczna \$2.17.6A, opłata kwart. za premie \$0.7.6A. - W KANADZIE: kwart. \$1.60, półrocze \$3. - Prenum. przyjmuje: Polska Agencja Książek i Czasopism, 83, Front St. E. Toronto, ONTARIO, CANADA. - W LIBANIE: redakcja biuletynu

„Przelotem“ — P.O. Box 1261, Beyrouth. Cena 1 egzemplarza „Orla Białego“ — 50 P.L. (piastów lib.). - W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/-, rocznie 45/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio Gryf Publications Ltd., 59/61, Hutton Garden, London, E.C.1. - W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwartalnie \$1.50, półrocze \$3. - Prenumeratę przyjmują: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California, „Gryf“ — W. Bieńkowski, 808, Wager St., Utica N.Y. U.S.A. oraz Józef Białasiewicz, 4917, West 24th Place, CICERO Ill, tel. Olympic 5489 W. - W OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii firma Carlton Berry Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W.C.2. CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez 14 dni.

Nadesłanych rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego“: 32, Blenheim Gardens, London, N.W.2. GLADSTONE 4188. Adres Administracji: „Gryf“ Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., tel.: BATTERSEA 0897.